



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50. rocznie rub. 10.

Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Wydawca Michał Glücksberg

EKSPEDYCJA GŁÓWNA W KANTORZE DRUKARNI

Piotra Laskauera i S-ki.

Ulica Ś-to Krzyska № 11.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszu” po kop. 15 za wiersz petitem lub jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskiem u Leitgebera i Spół. kwart. 5 marek.

PRZYCZYNY I SKUTKI.



II.

Brak odpowiedniego przygotowania, który widzimy u młodych matek przy rozwijaniu się fizycznym dziecka, w równej mierze zauważyć się daje i wówczas, gdy charakter jego urabiać się zaczyna.

Troskliwość rodzicielska, jak to miałam sposobność zauważyć, ogranicza się jedynie do ochraniań życia dziecka i to w sposób bardzo nieumiejętny niekiedy, co już w poprzednim artykule zaznaczyłam, i na wykształceniu według przyjętego w świecie programu.

O rozwijaniu charakteru, na 63 matki specjalnie dotąd przeze mnie podpatrywane, zaledwie 5 miało dokładne pojęcie i z zadania wychowawczyń wywiązało się wzorowo. Na obronę pozostałych, powiedzieć muszę, iż niektóre z nich (w liczbie 7), miały najlepsze intencje, pojmowały wadliwość systemu wychowawczego, w skutek atoli braku solidarności małżeńskiej, wpływ ich upadał najzupełniej.

Przypatrzmy się teraz, w jaki sposób wychowuje się u nas przyszłe społeczeństwo, zajrzyjmy do wnętrza domowego ogniska, zakładanego z wiarą w przyszłe szczęście, ale bez głębszego zastanawiania się nad obowią-

zkami, jakie oczekują młodych małżonków, gdy rodzina powiększać się zacznie.

Dziecko, przebrnąwszy szczęśliwie pierwsze lata życia, najczęściej w roli laleczki pokazywanej z dumą przyjaciółom i znajomym, zaczyna patrzeć i naśladować otoczenie.

Wtedy to najbaczniejszą uwagę zwrócić powinni wychowawcy na przykład, jaki dziecko ma przed oczyma, a nade wszystko czuć powinni nad sobą rodzice, liczyć się niemal z każdym słowem, wobec dziecka wypowiedzianem.

Wszystkie wady i przymioty moich znajomych odnajduję zwykle w ich dzieciach. Wrażliwość i skłonność do naśladownictwa, są tu wprost olbrzymie. Tymczasem rodzice traktują dziecko, jako istotę pozbawioną zmysłu spstrzegawczego, nie kępują się niczem, wszystkie sprawy domowe rozbiegają w jego obecności.

Przy takim systemacie wychowawczym dziecko dojrzewa przedwcześnie, ale z jaką dla niego szkodą!

Jakie karykaturalne pojęcia o wychowaniu dzieci mają niektórzy rodzice, najlepiej się przekonamy na przykładach.

Państwo X. mają gości.

Pedejmują ich serdecznie, przesadzają się w dowodach uprzejmości, życzliwości, komplementach...

Pięcioletniemu synkowi każą całować panie w ręce, wmawiając przytem, że są to „dobre, sliczne panie.”

Dziecko, polegając na ich zdaniu, zaczyna

lubić „dobre, sliczne panie,” ponieważ tatuś i mamusia mówią tyle o ich dobroci. Zaledwie atoli goście zniknęli za drzwiami, małżonkowie, w obecności dziecka, zaczynają ich krytykować.

A więc mama wyśmiewa brak gustu w do-bieraniu toalet i wymalowane twarze „slicznych pań;” opowiada skandaliczne historie z ich życia, nazywa je jędzami, idiotkami, potworami i t. p.

Małżonek ze swej strony dodaje coś „pieprzonego,” ani zważając na synka, który słucha z szeroko rozwartymi ze zdziwienia oczkami.

W kilka dni potem mamusia rewizytuje owe damy i synka zabiera z sobą.

Ku ogólnemu jednak zdziwieniu, dzieciak, zazwyczaj grzeczny i posłuszny, na czułości „slicznych pań” odpowiada dasami i ani cukierki, ani rozkaz matki, nie mogą go zmusić do uprzejmości.

Wracając do domu, mamusia ścisła z gniewem rączkę dziecka, zowiąc je niegrzeczny, nieposłusznym, dużo mówi o „wstydzie, którego się najadła” z powodu zachowania się syna i o karze, która go nie minie.

Istotnie, dzieciak został ukarany; wśród łkań jednak wyznał przyczynę niegrzeczności.

— Mamusia sama mówiła, że te panie są geśi i potwory... Mamusia mówiła, że jedna jest podła, bo nie kocha Anieli... Nie lubię tej pani... Nie pocałuję!...

Ojciec, słuchając synka, uśmiecha się pod wąsem, matka zamienia z nim filuterne spojżenia.

Gdy się dzieciak uspokoił, rodziców przeprosił (za jakie przewinienie?) zaczęła się nauka kłamstwa, zwana przez wielu wychowawców nauką „dobrego ułożenia.“

— Widzisz, synku, trzeba być grzecznym i uprzejmym dla wszystkich — dowodzi tatuś.

— Ale kiedy mamusia mówiła, że te panie...

— *Nie powinno cię obchodzić, co mamusia mówi (sic), tylko masz być uprzejmym i basta.*

— Kiedy ta pani jest niedobra — próbuje raz jeszcze usprawiedliwić się malec.

— No więc cóż z tego, że niedobra?... Czy dla tego ty masz być niegrzecznym? dla ciebie wszyscy jeszcze powinni być *dobrzy*...

Oczywiście! Ale pocięcie otworzyli mu oczy na zło, o jakim nie miał pojęcia?...

Mały człowieczek dużo skorzystał z obserwacji własnej i przemowy tatusia.

Dowiedział się przedewszystkiem, że można uważać ludzi za złych i głupich, lecz tylko w czterech ścianach swego pokoju, ale skoro znajdziesz się z nimi, powinieneś udawać przyjaciela i sławić cnoty, których nie posiadają. Dowiedział się również, że „*nie powinno go obchodzić, co mówi mamusia*“ i że kłamstwo nie musi być wadą, jeśli rodzice sami kłamią i jego uczą kłamać.

Takie postępowanie z dziećmi, jest u nas na porządku dziennym i bynajmniej za paczenie charakteru dziecka uważaniem nie jest.

Ilekroć zwracam na to uwagę rodzicom, odpowiadają mi: „Niech się uczy sztuki życia zawczasu; teraz tylko zręcznością i hipokryzją można się czegoś dobić na świecie.“

Drugim, a nierównie ważniejszym błędem w systemie wychowawczym, jest nierozwijanie w dzieciach pobożności.

Jeśli tylko rodzice *pozują* na wyjątkowo intelligentnych (mówię: „*pozują*“, bo dziś każdy zaledwie umiejący czytać już się nazywa intelligentnym), poczytują sobie za punkt honoru udawać niedowiarzków.

A że udają, to fakt!

Znałam ludzi, wygłaszających w kwestyach wiary zdania, od których słuchaczom z przerażenia włosy jeżyły się na głowie.

Cóż sami, w chwilach smutku czy choroby, obzierając się, czy ich kto nie widzi, modlili się gorąco, a chcąc wyprosić życie drogich istot, zawieszali im na szyi wizerunek Matki Boskiej, skwapliwie odprawiając nowenny.

Ukrywanie się ze swemi przekonaniem przed ludźmi, jest rzeczą dowolną; wobec własnych dzieci jednak, wyszydzenie wiary, krytykowanie duchowieństwa i obrządków religijnych, jest poprostu niegodziwością.

Co najkomiczniejsze—nasze panie *niby* uczą dzieci pacierza, każą im chodzić do kościoła, mówią o istnieniu Boga, ale same bardzo rzadko dają przykład pobożności i pozwalają dzieciom słuchać rozmaitych bluźnierstw, w czym znowu celują ojcowie.

Jakie myśli rodzą się w głowach małych ludzi, kiedy po wysłuchaniu drwin i niesmacznych konceptów na temat wiary, każą im klękać do pacierza.

Niejedno postawi sobie pytanie:

— Po co mam się modlić do Boga, o którego istnieniu wątpią rodzice, po co mam chodzić do spowiedzi, jeżeli to jest „wymysłem księży?“

Dużo patrzę w życie i dużo myślałam, gdzie

szukać prawdziwego szczęścia. Obserwacya doprowadziła mnie do wniosku, że jedynie szczęśliwymi są ludzie z silną wiarą. Oni to, w chwilach największych niepowodzeń, wobec śmierci ukochanych istot nawet, umieją zdobyć się na szczytną rezygnację, wierząc niezachwianie, iż rozstanie to, jest tylko chwilowe i konieczne dla przejścia do lepszego życia.

Więc raz jeszcze powtarzam: nieszczęście gotują dziecku rodzice, odbierając mu wiarę, choćby już tylko dlatego, że wiara jedynie może nam życie pełne troski i bólów osłodzić.

Będąc kiedyś na wsi, wracałam w towarzystwie kilkunastu osób z przechadzki.

Spotkaliśmy wówczas kapłana z ŚŚ. Sakramentami, dążącego do chorej. Było to podczas żniw. Na głos dzwonka, żniwiarze rzucili sierpy, zginając kolana, a moi towarzysze i towarzyszki spoglądali na siebie, wahając, czy wypada im uklęknąć również.

Widziałam, jak niektóre panie siła jakaś zmuszała wprost do zgięcia kolan, ale... wstydziły się...

Nakoniec jedna z nich, wpadła na pomysł i klękając, wyszeptala w rodzaju usprawiedliwienia: „Wiesniacy patrzają, nie należy ich gorszyć!“

Z jakąż ulgą młode i starsze damy rzuciły się na kolana!

Pomimo tego, kilkoro towarzyszących im dzieci i to dzieci starszych, z głośnym śmiechem bawiło się w dalszym ciągu, podczas kiedy trzy i cztero-letnie chłopskie dzieciaki, klękały z pobożnie złożonymi rączkami.

Nie dziwnego! Pierwsze, były przecież dziećmi: „intelligencyi.“

A skutki?

W gronie naszym, znajdował się siedmnaścieletni chłopiec.

Z wykrzywioną ironicznie twarzą, patrzył na przechodzącego kapłana, a wreszcie, chcąc dosadniej swoje przekonania anti-religijne zaakcentować, odezwał się bardzo niesmacznym konceptem.

W kilka lat później, po szeregu spełnionych niegodziwości, kula rewolweru zakończyła pożyteczny żywot młodzieńca.

Po wielekroć słyszałam utyskiwania rodziców na niewdzięczność dzieci.

I tu otrzymują tylko to, czego ich przykładem własnym nauczyli.

Weźmy np. rodzinę składającą się z małżeństwa, dzieci ich i babuni, matki mężowskiej.

Jakież to po większej części stanowisko zajmuje w rodzinie owa babunia?

Przedewszystkiem, robi się z babci „popychadło.“

Wstać o świcie do gospodarstwa, nianczyć dzieci, kłaść się po ukończeniu rozmaitych prac narzuconych przez synową, oto obowiązki babci.

A wzamian za to, czy się tam kto zatroska o jej nadwątlone zdrowie, czy otoczona jest należytym szacunkiem?

Posłuchajmy, jak babcię traktują wnuczeta: Dziewięcioletnia dziewczynka odzywa się do babci:

— Mama zawsze mówi, że babcia umiera, umiera, a nigdy nie umrze naprawdę, choćby już czas był nareszcie.

Czy wobec tego można się dziwić, jeżeli dzieci w przyszłości w ten sam sposób traktować będą rodziców?

Przysłowia, mądrość narodów, mówią: „Przyzwyczajenie staje się drugą naturą,“ „Czem skorupka za młodu nasiąknie“ i t. d.

A teraz słów kilka o skromności. Chociaż to przedmiot wielkiej wagi, ograniczyć się muszę na kilku radach: Matki obowiązane są pamiętać, że dzieci są z natury ciekawe, patrzą uważnie i to, co nam się wydaje, iż uchodzi ich uwagi i jako zupełnie nieświadomych nie zastanawia, jest jednak dobrze zaobserwowane i chociaż jakaś dziwna intuicja nie pozwala im zdradzić się z tem, podlega ich rozumowaniu.

Małżeństwo uczciwe, w obecności dzieci, winno się zachowywać, jak dwoje przyjaciół, pełnych taktu i powagi, jeżeli im chodzi o moralność swoich dzieci. Niestety! Na tym punkcie, mam rodzicom dużo do zarzucenia.

Pozornie zajęte zabawą dziecko, widzi wszystko i słyszy, a nawet jak to po wielekroć uważałam, udaje sen, a jednak czuwa i obserwuje.

Dużoby się dało powiedzieć i o wzajemnym stosunku rodziców.

Sceny małżeńskie, których dzieci są świadkami, wpływają zgubnie na ich charakter, wywołując niekiedy nawet nienawiść, względem strony krzywdzącej.

Dzieci rodziców żyjących w niezgodzie, bywają zwykle istotami wykojejonemi i nerwowo choremi. Mając piekło w domu, chętnie się odosobniają, stają się małowównymi, przez co wyradza się najczęściej marzycielstwo.

Za pomocą nadmiernie rozwiniętej wyobraźni, odrywają się od życia tak dla nich wstrętnego, tworzą świat idealny, zaludniony równie idealnemi postaciami, nie mającemi nic z życiem realnem wspólnego.

Z dzieci-marzycieli, wyrastają przeważnie ludzie wysoce szlachetni, ale nie mający racji bytu. Są oni bajecznie wrażliwi i nerwowi, ogromnie zdolni do muzyki, malarstwa, wogóle do sztuk pięknych; brak woli jednak jest w nich tak silny, że nie mogą żadnej z tych zdolności odpowiednio wykształcić. Zawody, jakie ich z tego powodu spotykają, łamią im życie do reszty, przeradzając ich w melancholików i pesymistów.

Sceny małżeńskie i wstrętne stosunki domowe, nie zawsze wywierają wpływ jednokowy.

Znam chłopca dwunastoletniego, mówiącego z namiętną zaciekłością: -

— Kiedy będę miał żonę, a sprzeciwi mi się w czemkolwiek, to tak krzesłem palnę!...

Dziewczynka zaś: „Ja za męża nie wyjdę... Albo ja chcę całe życie mieć awantury!...“

Na zakończenie pragnę jeszcze słów parę powiedzieć o długach.

Rodzice bynajmniej nie ukrywają przed dziećmi, jeśli pożyczają pieniędzy od przyjaciół lub lichwiarzy, a co gorsza, często chwalały się, jeśli uda im się kogoś na pożyczkę „naciągnąć.“

Panuje wówczas ogólna radość w domu, dzieciom kupuje się za *pożyczone* pieniądze ciastka, używa rozmaitych przyjemności, a malcy widzą i dobrze sobie w pamięci karbuja, na co to była potrzebna rodzicom pożyczka.

Jeżeli do pożyczania zmusza bieda, jak uważnie powinni rodzice wykazać dzieciom tę smutną konieczność, jak skłaniać je do oszczędności i często o potrzebie zwrócenia pieniędzy wspominać.

Gdyby nasze kobiety chciały głębiej się zastanowić nad stosunkami domowymi, które głównie urabiają w dziecku charakter, doszłyby same niewątpliwie do tego smutnego przekonania, że mało, a nawet wcale nie pracuje się w tym kierunku.

Czego się dziecko samo dopatrzy, według tego ukształtuje się jego charakter, a na co patrzą przeważnie nasze dzieci, wykazałam powyżej.

Wanda Grot-Bęczkowska
(*Korotyńska*).



Julia Terpiłowska.

PRZYSTAŃ.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Malwa roześmiała się.

— Panna Mewa żartuje, dziecko, — rzekła — Patrz-no, zdaje mi się, że panna Karolina cię szuka.

— Nic to nie pomoże — roześmiała się Mewa, — mała jest bystra, i czego nie wie, to zgadnie.

— Tem bardziej trzeba, aby nie widziała, i nie słyszała nic takiego, coby jej mogło dać do myślenia — rzekła seryo Malwa.

— I właśnie dlatego — dodał Zygmunt, — ostrzegałem nieraz Mewę, że powinna być wobec niej poważniejszą.

— Co za jednomyślność między wami! — zawołała, śmiejąc się, Mewa. — Zupełnie dwóch starych profesorów. Dyskutujecie tu sobie o pedagogice, a ja poszukam pana Jerzego, i poproszę go, aby mi opowiedział cokolwiek o życiu paryżkiem, to będzie z pewnością zabawniejsze!

— Oto jestem! — odezwał się Jur, — ukazując się z klombu bzów. — Co pani każe sobie opowiedzieć?

— Coś bardzo paryżkiego, bardzo charakterystycznego, a przede wszystkim niepodobnego do historyjek z sensem moralnym, które mi w klasztorze podawano za prawdę życiową.

Poszli razem drożyną naokoło klombu, a Mewa mówiła dalej:

— Jak to jednak dziwnie, że ja, która kończyłam edukację w Paryżu, tyle wiem o nim, co pan o regule Karmelitów bosych. Ale domyślam się, że to, czego nie wiem, jest pociągające, odurzające, porywające, i musi mi pan coś z tego opowiedzieć!

— Pani jest ciekawą jak żona Lota; chce się spojrzeć na Sodomę i Gomorę?

— O tak! choćby potem zamienić się w słup soli! Więc niechże mi pan opowie coś sensacyjnego.

— Mam pójść za pani przykładem?

— Za jakim?

— Pani przed chwilą uczyła Nilę lubić zakazane rzeczy i jeść zielony agrest.

— A cóż za dzień dziś na morały! Więc i pan mi wymawia, jak Zygmunt, że niby psuje Nilę?

— Nie mam do tego żadnego prawa. Znajduję tylko, że jeżeli pani wolno psuć Nilę, to mnie nie wolno psuć pani.

— Więc nie opowie mi pan żadnej sensacyjnej historii — naprzykład ze swej przeszłości?

Jerzy zachmurzył się.

— Moja przeszłość — rzekł, — nie kwalifikuje się do snucia zajmujących anegdotek. A jeżeli pani chce poznać Paryż, to czemużby nie z punktu naprzykład sztuki, nauki, filantropii? Mogłbym pani dać parę książek.

— Ach nie, dziękuję! sztuka jest martwą, nauka zimną, prawdziwie zajmującym jest tylko człowiek. A że typ paryżki jest podobno kwintessencją człowieka, więc jedno drgnienie jego nerwów zaciekawia mnie bardziej, niż budowa siedmiopiętrowej kamienicy. Niech mi pan opowie, jak taki człowiek czuje, jak kocha i cierpi?

— Jak każde inne zwierzę kręgowę, tylko odarte ze skóry: wszystkie zakończenia gałązek nerwowych na wierzchu, — więc wrażliwość na wszelkie podrażnienia podniesiona do potęgi.

— A miłość zapewne doprowadzona do szału?

— To zależy.

— Pan jest nieznośnie lakoniczny!

— Nie widzę potrzeby informowania pani szczegółowo.

— To ja poszukam innego źródła informacji. Jest przecież Bourget, jest Zola, a jam taka ciekawa sprężyn życia i jego dramatów!

Przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy tak głęboko, jak gdyby były studnią, na której dnie prawda leży. A jej wzrok pytający był pół figlarny, pół rozmarzony — wyglądała dziwnie uroczo, i Jur popatrzył na nią uważnie, a potem rzekł:

— Jednakże szkoda mi pani...

— A to dlaczego? — spytała żywo.

— Bo pani jest, jak dziecko, które wyciąga rączkę do jagód belladony.

— Czemże właściwie mogłabym się otruć?

— Życiem. To taki drapieżnik, z którym swawolić niebezpiecznie, bo pokąsa, a nawet zje.

— Więc cóż robić, aby tego uniknąć?

— Strzedz się niezdrowych ciekawości, płochych zabawek, ślizgawki na stromych pochyłościach, i... Ale spostrzegam się, że i ja mówię pani morały! Przepraszam bardzo.

— Niech pan mówi! pozwalam... pan to robi w sposób, który mi nie drażni, przeciwnie... Ja nie lubię purytańskich kazań, ale nieraz czuję potrzebę życzliwej przestrogi. Wiem, że mam za żywy temperament, za dużo wyobraźni, że jestem nieostrożna i nieogłędna, i przyznaję, że dyrekcya nieraz mi się przydać może, ale dyrekcya delikatna, dyskretna, bo inna mię rewoltuje!

— Bywają nieuchwytnie natury, które pod twardą ręką buntują się, a z miękkiej — wyślizgują.

— Ach, nie ja! ja tak lubię aksamit, pu-

szek łabędzi, wszystko, co miękkie... Panie Jerzy! pan mię będzie ostrzegał, kiedy wyciągnę rękę do jagód belladony, dobrze?

Zrobiła minę naiwną i nieśmiałą, składając buzię w podkówkę jak małe dziecko, a Jur bez namysłu odpowiedział:

— Dobrze!

— Dziękuję panu! — rzekła żywo — i mam nadzieję, że przyjaźń pańska będzie szczerą...

Podawała mu rękę, podnosząc ją takim ruchem, że mu wypadło pocałować wysmukłe paluszki, — i w tej chwili dopiero opamiętał się, że sam nie wie jak, ani po co zadzierżgnął z nią jakiś stosunek prawie poufny.

W pierwszych czasach znajomości Mewa nie tylko mu się nie podobała, ale nawet robiła na nim niemiłe wrażenie. Dawniej bardzo wrażliwy na uroki kobiecości, później po swojej katastrofie sercowej, powiedział sobie, że już nigdy kochać nie będzie, a gdyby nawet to było możebnem, to chyba kiedyś może — jakąś w rodzaju naprzykład Klary, to jest będącą zupełnem przeciwieństwem tamtej, która mu obrzydziła nie tylko wady swego typu, ale nawet powierzchowne zalety. Szyk, elegancja, zewnętrzna świetność i powab światowego obejścia były dla niego tem w kobiecie, czem na kryształowym flakonie rysunek trupiej główki, ostrzegającej, że się tego nie pije bezkarnie. Mewa należała do tego typu, więc była dla niego z początku prawie antypatyczną, jej postępowanie i obejście budziło w nim niesmak i niechęć. Ale ponieważ dla kobiet wogóle był sędzią pozbłażliwym, więc po niedługim czasie zapytał sam siebie, czy nie uprzedza się do niej niesłusznie; bo przecież młode stworzenie, wrażliwe, ciekawe i nieopatrne, nie może być potępianem równie surowo, jak rozmyślnie zalotna i świadomie lekkomyślna kobieta. Tą drogą doszedł do odczucia pewnego rodzaju politowania dla jej wdzięcznej słabości, a w chwilach, gdy ta niedoświadczona dziewczyna podbudzała umiejętnie wrażliwość tego wytrawnego mężczyzny, brała go ochota objąć nieostrożne dziecko przyjacielskiem ramieniem, i naprowadzić na gładką drogę, gdzieby sobie nóżki nie skaleczyło. Zaraz wprawdzie otrząsał się z przelotnego wrażenia i zrywał się na nie, a w myśli zjawiała mu się Klara, jak gwiazdka wschodząca powyżej błędnego ognika; niemniej przecież Mewa postawiła na swoim przynajmniej o tyle, że doprowadziwszy go do wypowiedzenia jednego cieplejszego słowa, na tem prawie niechęć wymówionem słowie oparła przyjazną zażyłość, od której uchylać się ani mu wypadało, ani było racji, tem bardziej, że w zbliżeniu się z nią niebezpieczeństwa dla serca swego nie uznawał.

Co za cel miała Mewa w tem systematycznym dążeniu do zbałamucenia Jura?...

Żadnego.

Lubiła, kiedy mężczyzna bladł pod jej wzrokiem, drżał przy jej zbliżeniu, kiedy każde jej słowo, jak celna strzała trafiało w to miejsce jego serca, w które wymierzyła. Była, jak myśliwy, który lubi polowanie i wtedy, gdy wie, że zastrzelonej zwierzyny jeść nie będzie.

Wobec narzeczonego z kokieteryą swoją względem innych mężczyzn nie krepowała się już wcale. Znając jego charakter, nie bała

się go utracić, gdy raz był słowem związany; ale drażniło ją to, że surowo sądzi jej usposobienie, że jest coraz mniej uległym, a coraz bardziej wymagającym, że wogóle od jej powrotu z zagranicy temperatura jego uczucia obniżyć się zdawała. Na podniesienie jej zatem dobrze było dać mu zaznać trochę zazdrości, tego środka wprawdzie oklepanego, ale skuteczności wypróbowanej. I oto teraz, przechadzając się z Jurem naokoło klombu bzu i jaśminów, rzucała zdala ukośne spojrzenia ku ławeczce pod akacyami, gdzie Zygmunt siedział obok Malwy, i myślała, że zapewne zrobi jej później wymówkę za tak długie zaniebanie go, a tak żywe zajęcie się innym. I bawiła się już w duchu perspektywą sensacyjnej scenki, po której nastąpić miały również sensacyjne przeprosiny, a raczej ona pozwoli się przeprosić, wysmiawszy narzeczonego, że może brać na seryo rywala w długich butach i bluzie z szarego płótna. A układając to sobie w jakiejś kryjówce rozdwojonej myśli, równocześnie mówiła do Jura:

— Ja tak często jestem źle zrozumiana, a wszystkie delikatniejsze odcienia moich uczuć i wrażeń, albo są opacznie wytlómaczone, albo przepadają bez echa... I nikt im nie powie: „Szkoda kwiatów, które więdną w ustroju...” Więc mi jest tak miło, kiedy spotkam się z wyrafinowaną naturą, o której wiem, że każdą komplikację mojej wewnętrznej istoty odgadnąć potrafi...

Malwa wodziła wzrokiem za przesuwaną się na tle zielonych krzewów parą, konstatowała, że Mewa mówi z ożywieniem, a Jur słucha z zajęciem, i kobiecym okiem rozróżniała z odległości w ruchach Mewy pewne przechylenia głowy pewne kołysania kibici i przysuwania się do towarzysza, które ją utwierdzały w poprzednio już powziętem po-

dejrzeniu. Wyraz jej twarzy stawał się coraz chmurniejszym, nakoniec rzekła do Zygmunta, który rozmawiał z nią z zajęciem, nie zdając się troszczyć o to, co robi Mewa:

— Powinienby pan zrobić swojej narzeczonej jedną uwagę.

— Jaką? — spytał trochę zdziwiony.

— Powiedziałabym jej to sama, ale znamy się za mało; a Klary użyć do tego nie mogę dla innych powodów.

— O cóż tu idzie?

— Widzę, że panna Mewa ma chętkę zabawić się z moim bratem. Gdyby szło tylko o nią, naturalnie nie wtrącałabym się w nie-swoje rzeczy, tem bardziej, że jej tu nie nie grozi. Ale Jur niedawno osmalił sobie skrzydła, a teraz, gdy ledwo odrastać zaczynają, nie mogę pozwolić, aby znów narażał się na to samo.

— Zdawałoby mi się, że brat pani jest zajęty panną Klarą?

— Bardzobym się tem cieszyła, ale trudno aby się to rozwinęło, gdy temu przeszkadza ją, pociągając w inną stronę. Czy pana moja otwartość nie uraża?

— Nie uraziłaby mię i wtedy, gdyby mi pani zrobiła tę uwagę nie ze względu na brata, lecz jako przestrożę dla mnie samego.

— Byłaby to przestroga nie na miejscu; sam pan wie przecież najlepiej, jak ma postępować z narzeczoną.

— Czyż pani nie uważa, że różnych sposobów próbuję, a żaden nic nie pomaga? To nie jest człowiek, któremu można trafić do przekonania, tylko dziecko, na które wpływa klaps, albo cukierek.

— Panowie przecież lubią dziecko w kobiecie.

— Lubimy w niej dziecinną szczerotę i prostotę, ale nie dziecinną lekkomyślność. By-

wają przecież kobiety tak po ludzku poważne, a tak dziecinnie proste... Panno Malwo! niech mi pani odpowie z tą swoją otwartością, którą pani od kołyski zachowała, na pytanie, z którym sam nie mogę sobie dać rady...

— Jakież to pytanie?

— Czy z nią, — czy z taką żoną, jak ona, możliwym jest szczęście w pożyciu?

— To zależy od sposobu, w jaki się pojmuje szczęście.

— Pani już wie, jak pojmuję życie; a wszak wspólność pojęć o życiu stanowi szczęście wspólnego pożycia; czy takie przystosowanie się może stać się kiedykolwiek możliwym w danym wypadku? Czy ona zechce i potrafi być taką ścisłą połową zjednoczonej duszy? Oto pytanie, nad którym się coraz częściej będę... Czy pani umiałaby na nie odpowiedzieć?

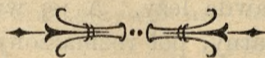
— Może... ale tylko wobec pana narzeczonej, bo w jej nieobecności sądzić jej przed panem nie mogę. Zdaje mi się, że dzieci mają nam coś do powiedzenia.

Wstała, i podeszła drożyną ku nadjeżdżającym dzieciom. Jań na kucu, a Nila na osiołku, zatrzymali się przed nią, i zaczęli jej z przejęciem opowiadać jakiś epizod ze swojej podróży dokoła ogródka: jak Bryś oheiał bawić się z oślim ogonem, jak osieł nie poznał się na żartach, i kopnął Brysia, jak Bryś, obrażony, zaszył się gdzieś w krzaki, i oni właśnie robią na niego polowanie z naganką.

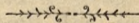
Wygadawszy się, dzieci pokłusowały dalej, i wypadłszy z za klombu, przestraszyły Mewę. Ta pogroziła im parasolką, i zawołała:

— Nieznośne dzieciaki! Czekaj, Nila! opowiem Tuńciowi, że zachowujesz się, jak dzika koza, to cię porzuci dla Mińci!

(Ciąg dalszy nastąpi).

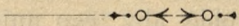


DEOTYMA.



NAD MODRYM DUNAJEM.

(Z POEMATU „SOBIESKI POD WIEDNIEM“).



(Ciąg dalszy).

(Wszyscy zasługę sobie przyznawali,
A nikt nie zważał, że ów, bez sukmany,
Kmiotek Podlaski, co stoi w oddali,
Jest najprawdziwszym sprawcą tój wygranėj.)
— Panna Urszula kończyła: — «Za długo
«Było mi czekać. Przyszłam ze twym sługą.
«Niełatwo rozwarł te oczy ospale.
«Mówię mu: — Pójdźmy szukać bohatera.
«On może ranny?... Ach, może umiéra?...
«Przychodzę — na nową chwałę!»

Kólczycki odparł: — «Niech biorą łeb Maura!
«Jam taki szczęśliw i dumny w tój chwili,
«Jak ów Pompejusz, co w grocie Sybilli,
«Zszedł się z Egerją, i zgniótł Minotaura.»
Mówiąc, pod rękę brał pannę Urszulę,
Znikli za murem, gruchający czule.
— Rzeźnik na plecy wziął wór, gdzie się tłucze
Pięć głów pohańcnych, i poszedł wesoly,
By niemi ubrać miejskie ostrokoły.
Ucieszył tam gardła krucze.

Hans, nie. Z uciętą nie rozstał się głową.
 Hans ją na pice obnosił po mieście.
 Lud przyklaskiwał, a tłumy niewieście
 Truchlały, patrząc w tę twarz orzechową,
 Co z po za strzępów krwawego kaptura,
 Jeszcze groziła, mściwością ponura.
 — Szedł i Frantz. Za nim latały dziewoje.
 Każdaby chciała przyjrzyć się manierce,
 Przebitej strzałą na wylot — jak serce.
 — «Chcesz piękny chłopcze? Weź moje.»

Podczas tych uciech gminu i młodzieży,
 Kommendant śledził odwrót nieprzyjaciół;
 Nie chciał on dotąd Lwięj opuścić Wieży.
 Na winszowania, w milczeniu się zaciął.
 Obchodził piętra, wypatrywał z góry,
 Gdzie dodać armat? Gdzie załatać mury?
 Rzucił rozkazy na lewo i prawo.
 Poczém, przodując Sztabowemu gronu,
 Krwią zabryzgany, pokryty kurzawą,
 Zszedł ze strasznego Bastjonu.

Na rumowiskach piętrzących się stosem,
 Stał nad rzeszą, zdjął kapelusz z głowy,
 I patrząc w niebo, rzekł ogromnym głosem:
 — «Boże Wszechmocny! Niekiedy surowy,
 «Lecz sprawiedliwy! I za to przyjm dzięki,
 «Że nas na dzisiaj wyrwałeś z ich ręki!
 «Jeśli tak czuwasz nad nami widomie,
 «To znak, że przyjdzie ten, co nas ocali!
 «— A teraz rannych nosić do Szpitali!
 «Postawić straż na wylomie!»

Rzekł, i otoczon Starszyzną wojskową,
 Ruszył do miasta. Niekiedy przystawał,
 By konającym łaskawe dać słowo.
 Stał i teraz. Tu ludzi był nawał.
 Jechały wozy, przy nich Augustjanie,
 Szli obok rannych, złożonych na sianie.
 Nadbiegł Kollonitz.— «Ach, patrz Kommendancie,
 «Heister nam kona! Patrz, czaszka przebita!»
 Patrzy Kommendant, za skronie się chwyta,
 Woła: — «Oj, szkoda go! Stańcie!..»

«Po co mu teraz kapelusz filcowy?
 «Zdejmcie! Zasłania tę twarz taką miłą.»
 — «Nie,» — mówi Biskup — «toby go dobiło.....
 «Grot mu przyszpilił kapelusz do głowy.
 «Szukam Doktorów..... lecz tu trzeba cudu!»
 — Konwój odjechał.— I znów kupka ludu:
 Ewa Piekarka, blada, jak zabita,
 Klęczy, a Moritz ocuca Wendlera,
 Dzwoni fiaskami. Wódz zajrzał, i pyta:
 — «Cóż to? I ten już umiera?»

«Nie, Grafie.» — Rzecz z pokłonem Aptekarz.
 «To jest kontuzja, zła, lecz mam nadzieję,
 «Że za dni kilka ten człek ozdowieje.»
 — «To dobrze.» — Mówi Kommendant. — «Przyrzekasz?
 «Bierz-że najlepszy kordjał ze szkatułki,
 «Byle żył. Cesarz lubi jego bułki.»
 — Wnet pięknej Ewie lica pokraśniały,
 I chory wydał dziękczynne westchnienie.
 Tak to Kommendant, rzadkością pochwały,
 Umiał podnosić ją w cenie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej,

w opracowaniu WANDY ŻELEŃSKIEJ.

III.

O stanowisku kobiety pracującej i o wadach wychowania.—
 Kobieta w świecie pogańskim. Chrystyanizm ją podnosi
 i wyswabdza.

Wspominałam, że kobietom zaprzeczają zdolności, a jednak nie starają się ich rozwinać. Mężczyźni mają swoje szkoły różnorodne, gdzie się teoretycznie w swoim fachu kształcą; kobieta jedynie z praktyki i przywyknienia naukę czerpie. To samo do niedawna działo się ze sztukami pięknymi, tę samą widzimy tu ostrożność i niesprawiedliwość. Do niedawna z talentów, muzyka i taniec wchodziły jedynie w zakres edukacji kobiecej, a i te udzielane bywały dodatkowo tylko, jako ozdoba,

ponęta, jako środek ułatwiający podobanie się; wyjątkowo chyba, udzielano muzyki na wzbogacenie i podniesienie ducha, usiłując i twórczość w kobiecie rozbudzić. To też pomimo fenomenalnych nawet nieraz talentów, genialnych twórców nie widzimy, bo zdolności nie były odpowiednio kształcone*). Systemat ten, zgubniejszym jeszcze się okazuje w udzielaniu nauk; nie dają ich kobietom na coraz wyższe wyrabianie władz duszy i umysłu, na rozjaśnienie pojęć i wyobrażeń, ale najczęściej nauka udzielana im bywa ze względów towa-

*) Czasy się zmieniły. Malarstwo, rzeźba, sztuka zastosowana do przemysłu, zaczynają grać ważną rolę w edukacji kobiecej. Powstają gimnazya, wyższe wykłady i fachowe szkoły.

rzyskich i ogranicza się na nagromadzeniu w głowach ważniejszych wydarzeń, ciekawych szczegółów,— ot na wzór używanych wypisów szkolnych, nauka udzielana, bywa łataniną encyklopedyczną. Do niedawna, żadna z nauk nie bywała jeszcze prowadzoną systematycznie, z pewnym porządkiem i ładem, żadna nie tworzyła całości; rozliczne mamy tego w wydawanych dziełach przykłady. Gołębiowski np. napisał „Historję polską dla płci pięknej.“ Jestto zbiór anegdotek łatwych do spamiętania, zaciekawiających trochę... nie nadto! Mówi tam o tem, jak Bolesław w Złotą bramę szablą uderzył; jak Kazimierzowi śpiewano: „A witajże nam, witaj, miły Hospodynie!“ i t. p. „Historja naturalna“ Wagi, także

w ten sposób pisana. Nie tam niema takiego, co by myśl do pracy pobudzić mogło; jedynie zbiór ciekawych szczegółów... A jednak, zdaje się to być bardzo dziwną rzeczą, by nauka mogła być inną dla mężczyzn, a inną dla kobiet. Dwa a dwa cztery, — północ, południe, wschód, zachód; Solon, Lykurg, Alexander Wielki, Cezar, — wszakże dane i fakty, są własnością ogólną, bez względu na płeć...

W ten sposób udzielana kobietom nauka, pozbawiona jest gruntu. Nie jest ona prawdziwą ani z uwzględnieniem zdrowia, ani z uwzględnieniem systematu, ani też z myślą o użyteczności. Trudno się temu bardzo dziwić, skoro rozpowszechnioną była zasada, że los kobiety od zameścia zależy; a że kobiecie nie jest danem wiedzieć za kogo pójdzie, powinna być więc równie uzdolnioną na księżną, jak na kucharkę. W ten sposób udzielana nauka, zajęcia obudzić nie mogła, — i dlatego w ostatnich czasach, pchana ku reformie, uległa zupełnemu przeobrażeniu, stała się o wiele racjonalniejszą.

Nie dziwnego, że ukończywszy nudną, czcza, obowiązkową naukę, o dalszem kształceniu kobieta dawniej nie myślała. Jeszcze smutniejszym był los tej, która chciała wiedzy, pozbawiona pierwszych fundamentalnych podstaw, chwytła się nauki bez wyboru i ładu. Ztąd powstawał chaos w głowie i skutkiem tego bywało zaprzeczenie zdolności kobiecie. Ona przecież uczyć się musi, jak już wspomniałam, dla zadośćuczynienia potrzebie, dla zaspokojenia pragnień duszy.

Starożytność nie zastanawiała się nad kobietą i nad sposobem udzielania jej nauki. W pierwotnej dzikości, mężczyzna brał kobietę na swoją własność. Później wychowywano ją samowładnie, na obywatelkę dla Państwa, dla Ojczyzny. Brzmi to pięknie, ale znaczenie tego wychowania i zakres — miały pewne, zamknięte koło. Kobieta, w starożytności, miała jedynie znaczenie, jako matka silnych i zdrowych dzieci; dlatego młode dziewczę oddawać się musiały gimnastycznym ćwiczeniom, harcom i bojowym szermierkom, by siłą fizyczną wyrobić, by dzielnymi synami kiedyś, Ojczyźnie się przysłużyć. Małżeństwa były w Grecji dobierane dla fizycznych względów, — w Rzymie, dla majątkowych — u Izraelitów, przeważał wzgląd rodowy. W Rzymie, zajmowała kobieta o tyle podrzędne stanowisko, że w małżeństwie wybór, pociąg osobisty, nie były uwzględniane; toż samo u Izraelitów, wszakże Jakób stanowi rzadki w tej mierze wyjątek. Tam napotykały jednak prawo, stawiające kobietę na szlachetniejszym stanowisku; prawda, że Dziesięcioro Bożych przykazań nakazują równą cześć względem Ojca, jak względem Matki: „Czcij Ojca i Matkę twoją.“

Jako kapłanka, zajmowała kobieta od najdawniejszych czasów najszlachetniejsze stanowisko. *Pythię* otaczał szacunek powszechny; ona jedna miała prawo do pracy myśli. Również rzymska Westalka budziła cześć najwyższą, a miała przywilej, że zbrodniarz prowadzony na śmierć za jej spotkaniem, ulaskawionym bywał.

U Izraelitów, kapłanka miała też pewne prawo do badania prawdy. Na drodze religijnej jedynie mogła więc kobieta zdobyć uznanie

i znaczenie. Chrystyanizm, otaczający ją swą opieką, stworzył *rodzinę*, w najwyższym znaczeniu słowa. Paweł Ś. każe szanować uczucia rodzinne, kochać żonę i z dziećmi łagodnie się obchodzić. Chrystus, w każdym słowie odnoszącem się do kobiety, daje nam prawdę na wieki, prawdę, która się ma urzeczywistnić i już urzeczywistniać się zaczyna. Prześladowania pierwszych chrześcijan, najbardziej rozbudziły zasadę równości; jednaki dział męczeństwa, cierpień, mężczyźni i kobiecie się dostał; równie mężczyźni i kobiety w obronie prawdy występowali mężnie i wytrwale. Nigdzie nie napotykały takiego ideału, jakim była Ś. Monika, w pierwszych wiekach chrześcijaństwa żyjąca, która swe życie dla miłości syna poświęca. Nie może ona być uważaną — jako norma kobiety na czasy obecne, ale przedstawia się, jako *ideał matki*. Gdyby życie rodzinne mogło się rozwijać na drodze wytkniętej przez pierwszych chrześcijan, możeby stosunek kobiet do równouprawnienia zupełnie już został uregulowanym, spór byłby niepotrzebnym! Inaczej się stało. Barbarzyński napływ, wprowadził nowy zamęt we wszystkie stosunki; feudalizm z chrześcijaństwa odziedziczył jedynie rodzinę. Kobieta wieków średnich, występująca niejednokrotnie, jako sławna piękność na widowni świata, wywołuje rycerskość w mężczyźnie. Żona nabiera pewnego znaczenia i w nieobecności męża, jest panią domu, we wszystkich sprawach go zastępuje, rozwija się w życiu bardziej samoistnem, według zmiany okoliczności. Jednakże miarą podrzędnego stanowiska, jest ograniczony wpływ Matki. Kobieta-Matka zawsze musiała mieć opiekuna, władzę, pana, był nim ojciec, brat, mąż a wreszcie i syn.

Po śmierci ojca, syn, chociażby małoletni, panem domu, opiekunem pozostałej rodziny się stawał. Nieraz w starych pieśniach napotykałyśmy żale siostry a czasami i matki, *zmuśzonych* do małżeńskich związków. Mąż, brat, rycerz, prędzej kobietę koło siebie ścierpią, prędzej się nawet władzą podzielią, aniżeli syn z matką. Matka też nie miała żadnego wpływu na wychowanie syna. Typem kobiety średnich wieków, jest zakonnica i święta. Kobieta oddana Bogu, cieszy się poważaniem i szacunkiem, ma prawo do kształcenia się, do nauki, ma więcej swobody i wolności, od każdej innej kobiety; ojciec, brat, mąż, tracą nad nią prawo.

Z postępem czasu, rycerz, wracający z boju, zastawał żonę wykształconą, wyrobioną koniecznością rządzenia, pracą, pieśnią Trubadura. Bezwiednie znajduje w jej obcowaniu przyjemność, coraz chętniej z nią przebywa. Zwolna kobieta zajmuje miejsce w towarzystwie, otwiera jej się szersze do działania pole, występuje ze słowem łagodzącem, cywilizującym; z raz zajętego stanowiska, cofnąć się nie da. Wprowadzona, jako cacko do salonu, działać w nim zaczęła. Życie to uświęcone zostało *zwyczajem*. Zwyczaj silniej podpierał jej stanowisko, niżby to uczynić mogło prawo. Raz ustalony, nie przemija, jak moda np. Widzieliśmy, ile powodów się zbiegło, żeby kobietę pchnąć na drogę umysłowej pracy. Stało się! Źle czy dobrze, ale się stało! Kobieta coś zaczęła znaczyć, coś umie, tego cofnąć już niepodobna. Łatwiej cofnąć prawo, insty-

tucję, aniżeli zwyczaj; z faktem dokonanym, rachować się trzeba. Panowanie kobiet zaczęło się w salonach, ztamtąd zaczęły włączyć się do opinii. Wśród takich okoliczności, nauka stała się koniecznością, dla zapobieżenia szkodliwości wpływów. Chociaż przyznać trzeba, że te, które się uczą, nie zawsze się podobają i że kobiety *wyższe, bywają* często pozbawionymi odpowiedniego wpływu. Chciano, żeby były szczęśliwymi, ale żeby nie panowały. Co do nauki, widzimy bezład straszny, chaos zupełny, tak w oznaczeniu celu, jak w dobru środka. Właśnie ten cel mylnie oznaczony, a niedostatecznie określony „szczęście i dobroć“ jest przyczyną chaosu.

Wpływ, jaki kobieta wywiera na swe otoczenie, pochodzić może jedynie z *siły duszy*. Więc nie o szczęście osobiste, nie o próżność jej idzie, gdy się szczerze i poważnie nauce poświęci, tylko o dochodzenie tej duchowej prawdy — o rozwój zdolności i o wzmocnienie się ku pełnieniu dobrych czynów. Dla nadania wpływowi temu dobrego kierunku, potrzebny jest rozwój umysłowy, kształcenie władz serca. Siła na duszę, z duszy iść musi, pracujemy więc *dla duszy*. Trudno narzucać kobiecie jakiś określony sposób uczenia się, tu miary z góry określonej niema i być nie może. Nie weźmie ona sobie z nauki zamało lub zawiele, ale ile będzie mogła zdolnością swą objąć, ile jej się moralnie przynależy. Nie o to idzie, by wszyscy w sobie udoskonalili pewien ideał, pod pewną miarą, lecz by każdy stanął w swojej własnej apoteozie, o stopniu udoskonalenia bowiem, stanowią zdolności. Prawo Boże nakazuje człowiekowi rozwijać te zasoby, które ma w sobie. Kto zenitu nie doszedł, kto nie dopiął tego, co przedsięwziął, ten *nie zbawił duszy swojej*, a przeklęty kto skarłowaciał z własnej woli.

Teologowie podają dziewięć chórów Anielskich, z których każdy jest pewną skończoną doskonałością; takie stopniowanie i między ludźmi być musi; trudno dla wszystkich jedną miarę doskonałości stawić. Przytoczyć tu można słowa Zbawiciela, wyrzeczone do miasta: „A ty Kapharnaum, jeśli się do nieba nie wyniesiesz, aż do piekła zstąpisz.“ Kto nie pracuje moralnie nad swem udoskoleniem, ten się dobrowolnie cofa z obranej drogi, zabija w sobie iskłę nieśmiertelności.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Kobieta-doktor w XVIII-ym wieku.



Lady Montague.

Dr. Melania Lipińska w swoim dziele „Histoire des femmes médecins,“ słusznie bardzo podnosi zasługi lady Montague, która na początku XVIII-go wieku tak gorliwie zajmowała się wprowadzeniem w Europie szczepienia ospy ochronnej. Angliacy, przez wdzięczność już w r. 1805-im wydają jej dzieła całkowite, dołączając podobiznę listu z d. 18-go marca 1718-go r., w którym ona donosi mężowi o zaszczepieniu ospy synowi. Dokument

ten zasługiwał na odznaczenie, gdyż dowód odwagi lady Montague, nie wahającej się zastosowania nowej metody na własnym dziecku, zachęcił tylu naśladowców, że jak twierdzi „Annal register,” na milion ludzi 143,000 życie mu zawdzięcza.

Szczepienie ospy od wieków znane już było wielu plemionom na Wschodzie, dziwić się tylko należy, że Europa, mając ciągle stosunki i dyplomatyczne i handlowe ze Wschodem, nie przyswoiła u siebie tak ważnego środka ochronnego.

Dopiero 1715-go roku Timonio, Grek, studiując medycynę w Oxfordzie i Padwie, wydaje książeczkę pod tytułem „Historia Variolarum quae per incissionem excitantur.” W r. 1717-ym Klaunig, doktor z Wrocławia, pisze również o nauce szczepienia ospy, o której słyszał od Skraggenstierna, lekarza króla szwedzkiego.

Młody student medycyny, Boyer, z tych małych danych wziął temat do tezy, której w tymże roku bronił w Montpellier, nie zwrócono jednak widocznie uwagi na treść tezy, tylko na jej formę retoryczną, gdyż ważne odkrycie w niej zawarte przeszło bez echa.

W tym to czasie, t. j. 1715-go roku przyjechał do Konstantynopola nowo-mianowany ambasador angielski lord Montague; żona jego młoda, czynna i bardzo rozumna, rychło zwróciła uwagę na ten nowy dla niej środek leczniczy i w liście do swojej przyjaciółki, tak o tem pisze:

Adryanopol, 1-go kwietnia 1717 r.

.....mówiąc o zdrowiu, donieść ci mogę, że ospa tak straszna i rozpowszechniona u nas, tutaj nie jest groźną, dzięki szczepieniu,—tak bowiem nazywają ten środek ochronny.

Wiekowe kobiety zajmują się specjalnie tą operacją, robią ją w jesieni, około września, po przejściu wielkich upałów. Znajomi zapytują się wzajemnie, kto chce mieć szczepioną ospę i układają to pomiędzy sobą, jak jaką wspólną rozrywkę. Gdy się zgromadzi kilkanaście osób, wezwana niewiasta przynosi łupinę orzecha napelnioną limfą i zapytuje, gdzie chcesz, aby ci ją zaszczepić. Wtedy wielką szpilką we wskazanym miejscu rozrania ciało, co zresztą nie boli więcej, jak zwykle ukłucie; i tą samą szpilką wprowadza w ranę kroplę limfy, potem bandażem okrywa ranę, nakrywając ją poprzednio łupiną orzecha. Naciecia te powtarza się w czterech lub pięciu miejscach.

Niewiasty greckie szczepić się każą raz na środku czoła, raz na piersi i obu rękach, chcąc w ten sposób uczcić znak krzyża świętego; ładne to jednak nie jest, gdyż po szczepieniu zwykle znaki na ciele zostają, o wiele więc lepiej zrobić to na rękach lub nodze.

Po skończonej operacji wszyscy resztę dnia bawią się razem, nie odczuwając żadnego cierpienia. Po kilku dopiero dniach przychodzi lekka gorączka, która niebawem mija, tak, że po tygodniu jest się zupełnie zdrowym. Rana zadana szczepieniem, przez cały czas choroby ma lekkie ropienie, i to właśnie przypuszczam, broni od groźnych następstw choroby. Co roku tysiące osób szczepić się każe, ambasador francuzki śmiejąc się, mówił, że tutaj szczepią ospę dla rozrywki, podobnie jak u nas do wód wyjeżdżają.

Nie widziałam wypadku, aby kto w skutek szczepienia umarł i postanowiłam nawet każe zaszczepić ospę mojemu synowi. Wszelkich użyję starań, aby ten środek ochronny w Anglii rozpowszechnić; byłabym już nawet o tem do doktorów naszych pisała, gdybym wierzyła, że znajdę takich, którzyby chcieli dla dobra bliźnich wyrzec się tak obfitego źródła dochodu, — naraziłabym się tylko niechybnie na nienawiść ich wszystkich, usuwając niebezpieczeństwo tak rozpowszechnionej choroby.

Jeżeli Bóg pozwoli mi wrócić do kraju, wtedy śmiało walczyć zacznę.“

(„Lettres de Milady Montague,” Paris, 1805, t. I, 230).

Powróciwszy do Anglii, z prawdziwym zapalem rozpowszechniała myśl swoją; opowiadała wszystkim matkom, że na Wschodzie znają środek ochronny, mogący zabezpieczyć ich dzieci od groźnych następstw ospy. Współcześnie doktor ambasady Maitland starał się, aby lekarze londyńscy zajęli się tą sprawą. Nareszcie po długich wspólnych staraniach uzyskali upoważnienie rządu, aby zaszczepić ospę pięciu skazańcom w więzieniu w Newgate. Próba udała się wybornie, więźniowie w nagrodę poświęcenia się zostali ulaskawieni, powtórzono więc równie szczęśliwie szczepienie ospy na kilkunastu sierotach w domu wychowawczym.

Lord Bathurst sześcioro swoich dzieci podaje szczepieniu, nareszcie d. 28-go kwietnia 1722-go roku księżna Walii swoje dzieci każe zaszczepić. Przykład ten wywołał naśladownictwo; w tymże samym roku robią pierwsze próby w Ameryce. W roku 1725-go próbują szczepienia w Rosyi, a w Niemczech hrabia Starhemberg, ambasador austriacki w Londynie, pierwszy na swoim synu wykonać je polecił. Nareszcie de la Coste robi próby we Francyi, które wywołują protest jakiegoś fanatyka, widzącego w szczepieniu choroby sprawę dyabelską.

Milady Montague zmuszoną była ukrywać się czas jakiś na wsi, aby uniknąć ciągłych zapytań i porad, przechodzących zakres jej wiadomości.

Z czasem wprowadzono pewne zmiany w sposobie szczepienia, które nie odpowiadały poglądom lady Montague i wywoływały jej niezadowolenie. Nie osłabiły one jednak postępu wynalazku i nie ujęły sławy tak zasłużonej dzielnej kobiecie. Dr Downman poświęcił jej ustęp w swoim poemacie dydaktycznym o dziecku, a hołdy współczesnych otaczały ją do końca życia, nawet po za granicami kraju, gdy na starość w Wenecyi się osiedliła.

Sława d-ra Jennera zaémila pamięć lady Montague; dopiero terazniejsi historycy medycyny zaczynają wspominać o zasługach tej znakomitej Angielki.

B. K.



TOWARZYSTWO

opieki nad kobietami samotnemi.



Wśród licznych towarzystw filantropijnych, założonych przez kobiety duńskie, na szczególną uwagę, ze względu na swoje znaczenie społeczne, zasługuje «Towarzystwo opieki nad kobietami samotnemi.» Założone w roku 1880 w Kopenhadze przez trzy kobiety i rozporządzające na początku swojego istnienia bardzo skromnymi środkami, towarzystwo to okazało się odpowiadającym gwałtownym potrzebom kraju, że od razu spotkało się z ogólnym uznaniem i poparciem. Nie minęło lat dziesięć — jak się wzmocniło o tyle i moralnie, i materialnie, że rozciągnęło swoją działalność już na całą Danię i urządziło w stolicy, we własnym domu, centralne schronienie dla przyjezdnych kobiet samotnych, urzeczywistniając w ten sposób marzenie swoich założycielek.

W odezwie, z którą założycielki zwróciły się do ogółu duńskiego, była mowa o konieczności wytworzenia bliższej łączności wzajemnej między kobietami szczęśliwie uposażonymi, dla pożytku ich mniej szczęśliwych sióstr, — samotnych kobiet pracowniczek, potrzebujących rady, poparcia, wogóle pomocy i takiej atmosfery, w której nie czułyby się samotnymi i opuszczonymi. W tejże odezwie wyrażono myśl wzmocnienia tej łączności przez założenie «Towarzystwa opieki nad kobietami samotnemi» i wyjaśniano ten pożytek, jakiego można się spodziewać z jego działalności, zwłaszcza w większych miastach. Założycielki towarzystwa nie napróżno kołatały o pomoc do kobiet duńskich w lepszych warunkach życiowych i wkrótce towarzystwo mogło przystąpić do wykonania swojego głównego zadania, zakreślonego zrazu w nader wązkich ramach, z powodu nieznaczących środków. Przedewszystkiem postanowiło ono przyjść z pomocą ubogim kobietom i dziewczętom samotnym z klasy wyrobniczej, przyjeżdżającym z prowincyi, celem znalezienia zarobku w stolicy. Towarzystwu znane były wędrowniki takich samotnych kobiet w stolicy, gdzie podlegają najprzeróżniejszym niebezpieczeństwom, dlatego też młode towarzystwo postanowiło rozpocząć swą działalność od założenia czasowego dla takich kobiet schronienia, gdzieby mogły wyczekiwać spokojnie, dopóki towarzystwo nie znajdzie im odpowiedniego zajęcia.

Z początku trzeba było poprzestać na lokalu prywatnym, zaledwie z 5 pokoi, wynajętym i urządzonym przez pewną znaną osobie towarzystwu kobietę familijną, która sama na sobie doświadczyła, jak ciężkim jest nieraz położenie przybywających do stolicy ubogich samotnych dziewcząt i kobiet. Do tego to schronienia, obliczonego na 10 pensyonarek i pozwalającego dać na jedną noc przytułek jeszcze kilku nad komplet, towarzystwo wysyłało zgłaszające się do niego kobiety. Opłaty za życie i mieszkanie ustanowiono jak można najniższe — około 25 kop. na dobę.

Ten sam brak środków wkrótce zmusił Towarzystwo, które zobowiązało się popierać materialnie mało jeszcze znane schronienie, do przyjęcia kilku stałych pensyonarek, mło-

dych dziewcząt, które za 8 koron miesięcznie dostawały mieszkanie, życie i uczyły się od przełożonej schronienia wszelkich robót domowych. Chociaż w tym czasie w Kopenhadze były już szkoły przygotowawcze dla służby żeńskiej, istniejące jednak na tę służbę zapotrzebowanie było znacznie większe. Z tego powodu właśnie Towarzystwo zwróciło uwagę na podlotków, które często po konfirmacji zmuszone są porzucać rodziny i obejmować miejsca, gdzie nieraz nie mają możliwości obznajomienia się gruntownie z robotami domowymi. W schronieniu przyjęte na naukę podlotki obowiązane były przebyć najmniej rok, po którego upływie Towarzystwo wyszukiwało dla nich służbę.

Ze sprawozdań towarzystwa okazuje się, że zaraz po jego powstaniu, nietylko bardzo często udawało się oddawać przyjezdnym młodym dziewczętom i kobietom bardzo poważne usługi, ale niekiedy nawet ratować je od upadku. Powoli działalność Towarzystwa zaczęła przybierać coraz szersze rozmiary. W tymże czasie w różnych okolicach kraju zaczęto otwierać filie, i obecnie w Danii niema prawie miasta, w którymby nie było takiej filii towarzystwa. Wszystkie filie prowincjonalne znajdują się w bezpośrednich stosunkach z głównym zakładem w Kopenhadze, obowiązane są zawiadamiać go o wszystkich swoich sprawach, wysyłać jego przełożonej sprawozdania roczne i corocznie wносить do ogólnej kasy towarzystwa najmniej połowę całej summy z wpływających od członków prowincjonalnych składek. Filie wzajemnie zalecają jedna drugiej potrzebujące opieki kobiety i wynajdują dla tych ostatnich odpowiednie miejsce i zajęcie. Członkowie filii starają się rozbudzić wśród mieszkańców miejscowych współczucie dla celów i zasad Towarzystwa, obznajmiać z jego działalnością i przestrzegać młode dziewczęta i kobiety, aby nie opuszczały bez gwałtownej potrzeby stron rodzinnych i nie szukały zarobku na obczyźnie. Jeżeli zaś podlotek lub dorosła kobieta zmuszone są do tego okolicznościami, to dana filia, zgromadziwszy o niej wymagane szczegóły, zaopatruje ją w listę wszystkich członków Towarzystwa, instrukcję i list polecający do jednego z członków tej filii, w którego okręg działalności ona się udaje.

Członkami Towarzystwa mogą być mężczyźni i kobiety; liczba tych ostatnich jednak przeważa. Najniższa składka roczna wynosi koronę (50 kop.); wielu członków płaci więcej—do 50 koron (25 rub.) rocznie, a członkowie rodziny panującej nawet więcej; są wszelako i tacy członkowie, przeważnie z pośród ubogich robotnic i włościanek, które nie mogą wnieść nawet korony rocznie i z lichwą pokrywają, brakującą część sumy swej, pracą osobistą, przychodząc Towarzystwu z bardzo czynną pomocą tam, gdzie tylko mogą.

Jak już nadmieniliśmy, filie prowincjonalne obowiązane są corocznie odsyłać do głównego wydziału najmniej połowę zebranych przez nie od swoich członków składek, pozostałą zaś część mogą zatrzymywać na własne potrzeby. Członkowie filii prowincjonalnych sami wybierają z pośród siebie przełożoną filii, której powierzają prowadzenie wszystkich spraw i korespondencję z instytucją centralną. Wszystkim członkom Towarzystwa (wydziału główne-

go i filij) przysługuje prawo porozumiewania się między sobą w imieniu towarzystwa, i dzięki temu oraz ścisłej łączności między instytucją centralną a wszystkimi filiami, Towarzystwo doszło do tej wzorowej organizacji, która pozwala mu teraz brać pod swoją opiekę wszystkie samotne i potrzebujące pomocy kobiety, jakie tylko znajdują się w Danii, bez różnicy ich wieku, pochodzenia, narodowości, religii i położenia społecznego.

Wobec silnie rozwiniętej solidarnej działalności wspólnej członków, pożytek, jaki przynosi Towarzystwo, jest nieobliczony. Pomimo wszakże pożyteczności instytucji, nie obeszło się bez wyrzekań na Towarzystwo ze strony tych, którzy widzą zło i tam, gdzie go niema. Tak np. w kilku okolicach na prowincyi znajdowali się niechętni, którzy wyrażali obawę, że Towarzystwo jest pokusą dla młodych, niedoświadczonych kobiet i dziewcząt, pociągając je do stolicy. Bezpodstawność takich obaw jasno wykazuje działalność filij prowincjonalnych, których członków zobowiązano o ile to możliwe, ostrzegać dziewczęta i kobiety przed wyjazdem do stolicy. Celem większego rozpowszechnienia w kołach prowincjonalnych tego punktu swojej ustawy, Towarzystwo wydało nawet osobną «Instrukcję dla młodych kobiet samotnych,» napisaną w nader serdecznym tonie i zawierającą streszczenie poglądów Towarzystwa, wyjaśnienie rodzaju jego działalności a głównie, ostrzeżenie przed lekkomyślnym pragnieniem udania się do stolicy.

Instytucja centralna w Kopenhadze nietylko troszczy się o miejscowe samotne pracowniczki, ale, co ważniejsza, poświęca dużo sił i środków na przyjęcie z pomocą mnóstwu przyjezdnym, gdy filie prowincjonalne z małymi wyjątkami mogą wyłącznie poświęcać się potrzebom miejscowym. W sprawozdaniach zaznaczono niejednokrotnie ten dodatni fakt, że często członkom filii prowincjonalnych udaje się zainteresować działalnością Towarzystwa miejscową służbą żeńską, tak, że wiele służących nietylko zaczyna opłacać składki członkowskie, ale i zbiera je wśród swoich znajomych. Fakty podobne najlepiej świadczą, do jakiego stopnia nawet wśród niższych warstw ludności powoli rozwija się poczucie owocnej działalności Towarzystwa.

Zarząd Towarzystwa składa się z przewodniczącej—p. Reginy Barner i sześciu członków (dwie kobiety i czterech mężczyzn). Liczba członków Towarzystwa w r. 1899-ym doszła w Kopenhadze do 643, a w filiach prowincjonalnych do 5,924. Wśród członków znajduje się: król Danii Krystyan IX-ty, następca tronu Fryderyk, następczyni tronu Ludwika i wielu poważnych i zamożnych obywateli, wnoszących corocznie mniejsze lub większe składki. W r. 1899-ym ogólna suma składek członkowskich, która wpłynęła do głównego wydziału, wynosiła 8,434 koron. Prócz tego dochody Towarzystwa znacznie powiększają zapisy i ofiary, dochodzące do kilku tysięcy koron; w r. 1899-ym z ofiar takich wpłynęło około 4,000 koron.

Nie małą pomoc ma Towarzystwo z tego, że wszystkie domy handlowe i firmy, z którymi ma ono stosunki, dają jego członkom znaczne ustępstwa od ceny wszystkich towa-

rów i artykułów spożywczych, jakoteż z ofiarności towarzystw kolejowych, tramwajowych i żeglugi parowej, oddających do rozporządzenia Towarzystwa zarówno bilety bezpłatnej jazdy, jakoteż bilety po cenach niższych. Do dochodów Towarzystwa dołączyć jeszcze należy sumy, osiąmane przez «Schronienie dla kobiet samotnych»—13,673 koron (w r. 1899) i sumę 750 koron rocznie, osiąganą z wynajmu mieszkania przewodniczącej Towarzystwa, p. Barner. Ta ostatnia nie chce korzystać z przysługującego jej bezpłatnie mieszkania, woli przeznaczyć je na jedną z rubryk dochodowych Towarzystwa. Przykład godny naśladownictwa.

Obecne schronienie dla przyjezdnym kobiet samotnych, otwarte przez Towarzystwo w r. 1891-ym we własnym domu, położone jest w pobliżu dworca centralnego kolei żelaznych i składa się z dwóch oddziałów, pozostających pod zawiadywaniem dwóch osobnych dozorczyń. Pierwszy oddział przedstawia szereg pojedynczych pokojów umeblowanych, przeznaczonych dla młodych dziewcząt i kobiet, przyjeżdżających do stolicy na naukę na krótszy lub dłuższy przeciąg czasu (kilka miesięcy, rok i dłużej). Drugi oddział mieści osoby przyjezdne czasowo, potrzebujące schronienia. Oba oddziały są od siebie zupełnie odosobnione, każdy ma swoją osobną jadalnię i salę. Opłata w pierwszym oddziale wynosi od 34—38 koron (17—19 rub.) miesięcznie, w drugim 50 ere (45 kop.) na dobę. W r. 1892-m w pierwszym oddziale znalazło schronienie 72 kobiety. Z pośród nich 30 przygotowywało się na nauczycielki miejskie i wiejskie, 18 na nauczycielki prywatne, 4 przygotowywało się do zdania egzaminu z kursu szkół realnych, 5 było słuchaczkami w Uniwersytecie, 4 uczęszczały na kursa buchalterii i 11 przygotowywało się do różnych zawodów specjalnych. Co do narodowości, wszystkie były Dunkami, z wyjątkiem dwóch przybyłych z Norwegii. Drugi oddział w tymże roku dał schronienie 883 kobietom, w tej liczbie 475 z pośród służby żeńskiej.

Dłuższy pobyt w schronieniu mieszkanek pierwszego oddziału znacznie ułatwia członkom Towarzystwa możliwość bliższego zaznajamiania się z nimi i następnie przychodzenia im z pomocą, kiedy się ta okaże niezbędną. Ogólny obrót schronienia wynosił w r. 1899 tylko 24,623 koron 96 ere; główną rubryką wydatków jest życie pensyonarek 16,291 koron i drzewo 2,096.

W ostatnich latach Towarzystwo zaczęło urządzać w zimie odczyty treści religijnej i ogólnej, na które chętnie uczęszczają wszystkie pensyonarki zakładu. O tych serdecznych, czysto rodzinnych stosunkach, jakie w krótkim czasie zawiązują się między członkami Towarzystwa i popieranymi przez nich pracowniczkami, najlepiej świadczy doroczna choinka, urządzana w schronieniu w wigilię Bożego Narodzenia. Na uroczystość tę zapraszane są nietylko wszystkie pensyonarki schronienia, ale i wiele innych, przeważnie samotnych kobiet, które kiedykolwiek znajdowały się w schronieniu lub wogóle uciekały się o pomoc do Towarzystwa. Możliwość dostarczenia takiej uciechy tylu ubogim i samotnym kobietom, które inaczej byłyby zmuszone spę-

dzie święto w ponurej samotności, zawdzięcza
Towarzystwo hojności następczyni tronu.

W uroczysty ten dzień w jadalni Towarzystwa gromadzi się około 150 zaproszonych kobiet, młodych i starych, ze wszystkich warstw społecznych, od pracownic inteligentnych do prostych służących. Kilka zaproszonych, najstarszych wiekiem, które być może nie przestępują progów swego pokoiku od jednego Bożego Narodzenia do drugiego, przywożą i odwożą w powozach na rachunek Towarzystwa. Uroczystość zaczyna się o godzinie 4-ej po południu. Goście spożywają najpierw różnego rodzaju ciastka świąteczne i piją wino, następnie po odśpiewaniu kolendy, sześć uczennic schronienia razem ze służącymi wnoszą obiad, składający się z tradycyjnej wigilijnej kaszy, piwa, wędlin, cieleciny, ciast i wina. Po obiedzie, trwającym zwykle dwie godziny, wszyscy goście udają się do sali, gdzie przyglądają się trzem rzęsiście oświetlonym choinkom, obwieszonym łąkociami, bombonierkami i różnymi ozdobami, na których przygotowanie młode mieszkanki schronienia poświęcają w ostatnich dwóch tygodniach przed świętami cały swój czas wolny od zajęć. Kiedy goście dość już napatrzą się choinkom, rozlegają się tony organów i wszyscy obecni śpiewają pieśni religijne, następnie odczytywany bywa na głos rozdział z Ewangelii, poczem znowu kolendy, po których następuje uroczysta chwila rozdania łąkoci i dekoracyi z choinek. Każdy gość otrzymuje jakiś upominek. W końcu całe towarzystwo przechodzi do jadalni, gdzie podają kawę i ciastka; około godziny 10-ej wieczorem uroczystość kończy się wspólną modlitwą i rozdaniem wszystkim zaproszonym po paczce, zawierającej struclę świąteczną, pół funta kawy i funt cukru.

Ol.



Gawęda starego kawalera.



Nadobne córy prababki Ewy!
Gdyście historyi mojej ciekawe,
Więc choćbym wasze miał zciągnąć gniewy,
Szczerze wam całą wyluszczyć sprawę:
Pytacie, czemu wielbiciel znany
Pięknego ludzkiego rodu polowy,
Co musiał kochać, mógł być kochany,
Pod pantofelek nie złożył głowy?
Jakie przyczyny — panie pytacie —
Tak mi zbrzydziły hymenu pęta,
Żem wytrwał wiernie przy celibacie,
Chociaż tak wabne macie oczęta?
Słuchajcież tego; lecz — piękne panie —
Łaskawem sercem wybaczenie z góry,
Jeśli odpowiedź na to pytanie
Trochę drażliwej będzie natury.
Gdy krew młodzieńcza wrzała mi w sercu,
A ideały snuły się w głowie,
I jam o ślubnym marzył kobiercu,
Szczęścia w miłosnej szukał osnowie.
Lecz wybór trudny: boć to zdaleka —
Kaźda jest bóstwem, albo aniołem,
I tyle, tyle tych bogiń czeka,
Aby przed nimi uderzyć czołem!
Więc się wahałem. Aż przyszła kreska...
Wpadła mi w oko — a w serce z oczu —
Jakaś sukienka jasno-niebieska
I świeża róża w złotym warkoecu.

Paniuszka była pełna uroku,
Zgrabna, jak Wenus w ciasnym gorsecie,
A jak umiała używać wzroku
Albo uśmiechu — panie już wiecie...
Ileż w tych oczkach lśniło uciechy,
Gdy duży brylant kładł na paluszek!
Jakież to były szczebioty, śmiechy,
Gdy czule słówka szeptał do uszek!
Byłem szczęśliwy. Dnie szły mi słodko,
Jak gdyby nicią z syropu snutą,
Miłe rozmowy z moją pieszczołką,
Brzmiały wciąż jedną, rozkoszną nutą.
Lecz... któżby gruchać mógł nieustannie?
Wszak w lutni serca są różne tony.
Wkrótce spostrzegłem, że przy mej pannie
Bywam czasami... jakby znudzony.
Prawda, że była różowa, biała,
Że nieźle grała, śpiewała mile,
Że czysty akcent paryzki miała, —
Lecz tyle tylko — i tylko tyle.
Bo gdym chciał myśl z nią dzielić, lub zdanie,
Zbadać mej przyszłej pojęcia, gusta,
Ona, bywało, tłumi ziewanie,
Albo żarcikiem zamknie mi usta.
Toczyłem z sobą wewnętrzną walkę,
Żal i gniew jakiś wrzały w mem łonie;
Wszak chciałem pojąć żonę — nie lalkę —
Spoić dwie dusze, a nie dwie dłonie!
I uprzedziłem w końcu niebogę,
Że — choć jest wdzięczna, jak kwiat różany —
Jednak być stałym dla niej nie mogę —
Serce nie sługa, nie zna co pany...
Zbladła, krzyknęła, żem jest potworem,
W oczkach lzy błysły gniewu i żalu; —
Ale żal nie trwał długo, — wieczorem
Tańczyła wiele na jakimś balu, —
A już przy końcu tego sezonu
Była mężatką, mody królową,
Żoną człowieka dobrego tonu
Z pełną kieszenią i pustą głową.

Po takiej próbie, w której zostały
Świeżość uczucia i złudzeń czary
Jużem ostrożnie na ideały
Przez ciemne patrzył wciąż okulary.
Przeszło lat kilka — i już myślałem,
Że mi w bezżeństwie do śmierci zostać,
Gdy znów mi zdała się ideałem
Niepospolita kobieca postać.

Wszystko, co nęci rodzaj niewieści,
Dla niej uroku nie miało weale,
W życiu szukała poważnej treści,
Książkę wołała, niż rauty, bale, —
Drwiąc z towarzyszek, które się stroją,
Chodziła w sukni ciemnej i gładkiej —
I umysłową wyższością swoją
Zbudziła we mnie uczucie ostatki.

„Oto, myślałem, w życia pustyni
Gwiazda, co drogę ozłoci ciemną!“
I zapytałem mojej bogini,
Czy zechce losy podzielić ze mną?

Odpowiedziała pięknymi słowy,
Że pójdziem razem żywota szlakiem,
By wspólnie deptać jakiś tor nowy,
Ludzkości dziełem usłużyć jakim.

I znów się dla mnie zaczęły chwile
Idealnego szczęścia przed ślubem,
Kiedy uczucie w największej sile
Wciąż uniesieniem napawa lubem.

Lecz... gdym upojon wieczornym cieniem
Chciał z nią nić marzeń snuć idealną,
Ona mówiła, że jej marzeniem —
Gwiazd analizę robić spektralną.

Gdym składał kwiaty dla mej jedynej
W alegoryczną miłości mowę,
Ona badała, czy te rośliny
Są dwulicienne, wielopłatkowe?

I nie płonęła luną różową,
Gdym dłoń z miłosnym ścisnął zapałem,
I w tej kobiecie, co żyła głową,
Próżno się serca doszukać chciałem...

Więc jej nakoniec wyznałem szczerze,
Że — choć jej wzniosłe wielbię zalety —
Lecz wtedy w szczęścia możliwość wierzę,
Gdy jego źródło — w sercu kobiety.

Nie pochyliła pod ciosem skroni,
Nie pokraśniała, ani pobladła;
Po ustach przemknął uśmiech ironii
I nad gazetą spokojnie siadła.

Tej nowej próby było wynikiem,
Żem przestał szukać współniczki życia;
Wolałem zostać wciąż samotnikiem,
Niż po raz trzeci doznać rozbitcia.

Może zład temat wysnułby nowy
Jaki płci pięknej sprośny oszczereca,
Żeście prześlizgne cacka bez głowy,
Albo przemądre głowy — bez serca.
Ja tak nie powiem; ja wiem to przecie,
Jaki szacunek damom należy, —
Ja nawet wady wielbię w kobiecie,
Tylko... ostrożność radzę młodzieży.

Julia Terpiłowska.



O śnie i zapobieganiu bezsenności.



Któż z nas bojowników życia, udęczonych
codziennym znojem dni pełnych trudów i trosk,
nie zawołał nieraz słowami Żmichowskiej:
„O spać, spać bez ustanku, Od wieczora do
poranku, Od poranku aż do nocy.“ Każdemu
z nas zdaje się, że skąpany w tej letejskiej
fali snu, wstanie rzeźwiejszy, wypoczęty, znów
zdolny pchać dalej taczkę szarej swej doli.
Wielki nawet Kant mówi: „Odbierzcie czło-
wiekowi nadzieję i sen, a będzie to najnie-
szczęśliwsze pod słońcem stworzenie.“

I rzeczywiście wpływ snu na organizm czło-
wieka jest bardzo doniosły. Tak, jak bez po-
żywienia, tak i bez snu człowiek nie mógłby
żyć. Sen jest odpoczynkiem wszystkich pra-
wie stworzeń żyjących. U człowieka w cza-
sie snu wszystkie czynności jego organizmu
zostają znacznie przytłumione, świadomość
zaczyna się zmniejszać, tak, że zdajemy sobie
sprawę z coraz mniejszego zakresu zjawisk.

Słuchając np. długiego wykładu lub kaza-
nia, możemy zapomnieć, gdzie się znajdujemy,
nie zdawać sobie sprawy z otoczenia, a sły-
sząc tylko pojedyncze wyrazy, jakkolwiek ca-
łość przedmiotu przestaje być zrozumiałą.
Następnie czuje się coraz większą senność, tak,
iż tylko pojedyncze silniejsze wrażenia zwraca-
ją naszą uwagę, aż w końcu tracimy zu-
pełnie świadomość i pamięć; następuje sen.

To są ogólnie znane objawy snu — jak je-
dnak objaśnić sobie jego przyczynę? Wiele
jest tu różnych teorii; wielu uczonych upa-
truje przyczynę snu normalnego w znużeniu
układu nerwowego i mięśniowego; całodzienne
czynność ustroju pociąga nagromadzenie
się we wszystkich jego narządach pewnych
produktów chemicznych, w rodzaju np. kwa-
su mlecznego, które następnie nagromadzając
się w ośrodkach nerwowych, powodują zawie-
szenie ich czynności. Jest to ogólnie znane
fizjologiczne prawo przemiany materii w or-
ganizmie ludzkim, że wszystkie komórki ludz-
kiego ciała zużywają przy swych czynnościach
część składającej je substancji — ta ich część
rozpada się i musi być zastąpiona z zewnątrz
pożywieniem naszym. Aby jednak przemiana
materii prawidłowo się odbywała, trzeba dać

komórkom czas na odpoczynek, aby mogły wrócić do zwykłej normy. O potrzebie tego odpoczynku daje nam znać zmęczenie czyli wyczerpanie, którego powodem są produkty rozpadu przy rozkładaniu się komórek. Liczne spostrzeżenia z dziedziny patologii dowodzą, że produkty rozpadu wszelkich komórek działają trująco na tkankę żywą i wywołują znużenie, podczas którego czynności jej są zawieszane. Powstające więc i w komórkach nerwowych trucizny działają na nie paraliżująco i wywołują sen, który jest odpoczynkiem dla ośrodków nerwowych. Spoczynek zaś ośrodków nerwowych wobec czułości narządów zmysłowych jest możliwy, tylko, jeżeli ich pobudliwość zostanie obniżoną. Tak nam fizjologia tłumaczy sen. Jest tu jednak wiele zjawisk, wkraczających już w dziedzinę psychologii, jak np. senne marzenia, które trudno objaśnić w popularnej, w szczupłych ramach zawartej, pogadance. Działalność mózgu we śnie nie jest jeszcze dla nikogo kwestyą zupełnie jasną.

Nam chodzi tu tylko o własności odżywcze snu i o danie wskazówek, jak należy—o ile to możliwe—zapobiegać bezsenności. Ustrój nasz podczas snu wchłania więcej tlenu, aniżeli go wydziela w postaci kwasu węglanego, a tlen ów asymilują nasze tkanki. Otóż tu tkwi być może główna przyczyna tego pokrzepiającego wpływu, jaki sen wywiera i dlaczego bezsenność działa tak wyczerpująco. Trzeba jednak bacznie zwracać uwagę, aby w powietrzu naszego sypialnego pokoju znajdował się ów ożywczy tlen. Ważnym jest warunkiem dla naszego zdrowia, aby pokój ten był obszerny i słoneczny, ale to jeszcze nie wszystko. Bez sumiennego przewietrzania i to nie pomoże i niema tak zimnej pory roku, kiedyby nie należało przed udaniem się na spoczynek otworzyć okno, albo przynajmniej lufek na czas dłuższy, aby świeże powietrze dostało się do każdego w pokoju kącika.

Często się słyszy takie argumenty: „Ależ ten pokój był już rano przewietrzany.“ Jakże jednak od tej pory oddechy ludzkie, kuchenne wyziewy i palące się światło mogły w nim zanieczyścić powietrze!... Sen w pokoju obszernym, jasnym, dobrze przewietrzonym, będzie dopiero tą najbardziej pożywną potrawą w uciecie życia, jak mówi Szekspir („Macbeth,“ akt II, sc. I-sza).

Wobec tak wielkiego znaczenia snu, wypadałoby podać, ile godzin powinno się spać, ażeby układ nerwowy mógł jak najlepiej wykonywać swe czynności. Ogólnych jednak prawideł w tym kierunku nikt podać nie może,—o długości snu decydują właściwości indywidualne każdego osobnika i stan ustroju w danej chwili. Wiemy tylko wszyscy, że dzieci potrzebują więcej snu, niż dorośli i tem więcej, im są młodsze; osoby słabe, anemiczne więcej, niż zdrowe i pełnokrwiste, starzy mniej, niż ludzie w wieku średnim. Ludzie pracujący umysłowo daleko więcej potrzebują snu, aniżeli ludzie zajmujący się najcięższą pracą fizyczną. Pochodzi to ztąd, że mięśnie o wiele mniej potrzebują czasu dla pokrzepienia się po pracy, aniżeli nerwy. Granica zaś dopuszczalnej pracy ludzkiej tam leży, gdzie sen nocny nie może już sprowadzić potrzebnej dla organizmu równowagi. W higienie pracy

umysłowej ten wzgląd głównie należy brać pod uwagę, ażeby maksymalna ilość dziennej pracy mogła być przez sen zrównoważoną.

Przy coraz bardziej gorączkowym życiu czasów obecnych, sen staje się coraz donioslejszą potrzebą naszego ustroju. Coraz cięższa walka o byt—gorączkowe dążenie do dobrobytu, jako skutek wzrastających potrzeb wśród szerszych warstw społeczeństwa—niemożliwe współzawodnictwo na wszystkich polach pracy—wszystko to wytwarza atmosferę, w której ludzie zapominają, że nerwy ich nie są w stanie wytrzymać takich wysiłków, i biorą na swe barki pracę bez końca, dobijając się jeszcze przytem, jak to się zdarza w wielkich miastach, bardzo niehigienicznymi, późno w noc przeciągającymi się rozrywkami. Nadmiar tych wrażeń najczęściej sprowadza bezsenność; mózg wciąż czynny, dochodzi do takiego podniecenia, że sen, jeżeli się zjawi nawet, to jest przerywany, niespokojny. Tylko zaś śpiąc spokojnie i głęboko, pokrzepiamy nasze ciało, gdyż wtedy przyswajanie pokarmów w tkankach odbywa się rażniej. Sen zaś lekki, przerywany, zarówno jak sen wywołany przez różne środki usypiające nie ma tych własności odżywczych dla naszego ustroju.

Jedną z przyczyn bezsenności u naszego pokolenia jest niezrównoważenie pracy umysłowej przez pracę fizyczną. Osoby, które prowadzą życie siedzące, których mięśnie wcale nie pracują, najczęściej śpią źle. Ćwiczenia fizyczne w miarę użyte często też zaradzają złemu. „Ile człowiek używa ruchu, tyleż ma życia i radości“—mówi bohater głośnej angielskiej powieści. „Tyleż ma i snu“—dodać tu możemy. O ile jednak ruchu używać należy, czy do zupełnego umęczenia, w jaki to błąd popadają nieraz osoby trapiące bezsennością, czy też wystarczy w danym razie ruch umiarkowany, jest to już rzeczą indywidualną, o czem znający organizm lekarz decydować powinien.

Jak najwięcej więc ruchu, powietrza, zimnej wody przy życiu spokojnem, regularnem, a nerwy przestaną być zimą naszego wieku, a bezsenność torturą, prowadzącą niejednego do używania środków, jak morfina, które podkopują nieraz całą egzystencję człowieka!

Jeżeli jednak trudno się już nam dorosłym, z jakichbądź zreformować powodów, to czujmy przynajmniej od kolebki naszych dzieci nad utrzymaniem im głębokiego, spokojnego snu.

Zaburzenia snu u niemowląt są jeszcze bardzo niewinnej natury—trzeba się więc starać wynaleźć i usunąć przyczynę tej bezsenności, ale stanowczo należy się strzedz usypiania dziecka za pomocą huśtania go, kołysania, posuwania wózkem w różne strony, gdyż w ten sposób wywołujemy sen sztuczny, jak gdybyśmy dziecko hypnotyzowali. Jest to bardzo rozpowszechniony, szkodliwy sposób usypiania, za pomocą którego dziecko i siebie w błąd wprowadzamy co do prawdziwego powodu bezsenności. Jeżeli ma ono pościółkę czystą, nie jest zbyt ciepło przykryte, powietrze w pokoju sypialnym jest chłodne, czyste i niezepsute, jeżeli nie rozbawiono go przed snem, każąc mu pokazywać różne sztuczki dla zabawy starszych, to z pewnością będzie dobrze spało.

To na pozór tak niewinne bawienie się dzieckiem jest zupełnie szkodliwym wysiłaniem delikatnego jeszcze mózgu. Wiele mattek ma sobie za punkt honoru popisywać się zadziwiającym rozumem malutkich swoich pociech. Zwraca się ich uwagę na najróżnorodniejsze rzeczy, przyczem wzrok i słuch z wysiłkiem pracować muszą—malaństwo podnieca się w sposób zabawny dla otoczenia, zgubny jednak dla siebie, a rezultatem tego jest, że „dziecko śpi źle.“ Jakże doniosłego znaczenia jest dla późniejszego zdrowia dziecka wpływ rozsądnej, spokojnej matki, która unika wszelkich sztucznych podnieć i nie przyspiesza niczem naturalnego rozwoju jego inteligencji.

Szkodliwy wpływ wywierają także na sen dziecka nieuczciwe niańki; aby prędzej usnęło, straszą je lub też grożą różnemi karami. Nic dziwnego, jeżeli dziecko wówczas ma sen niespokojny, budzi się przestraszone.

Kiedy dziecko wyszedłszy z lat niemowlęcych zaczyna się samodzielnie bawić, zakres jego pojęć coraz się zwiększa, a mózg obficie już zasilany krwią, szybko się rozwija—wtedy należy jeszcze staranniej unikać dlań wszelkich psychicznych wysiłków, jako też zbytecznego zwracania uwagi dziecka na wszystko, eo podpada pod jego zmysły. Szczególniej zaś stosuje się to do dzieci, które okazują już zawczasu usposobienie małych neurasteników. Takie dziecko wieczorem powinno się bawić tylko mechanicznie, a rozmawiać można z niem wyłącznie o rzeczach zupełnie obojętnych. Delikatne komórki nerwowe mózgu dziecka powinny już przed jego usnięciem znajdować się w stanie spoczynku. Jakże często sny niespokojne i ów osławiony „strach nocny“ (zrywanie się z krzykiem), objawy, często błędnie spędzane na złe trawienie, na robaki, na ząbki, są czysto nerwowej natury, spowodowane nieświadomie przez winę otoczenia dziecka.

Ciężej jest jeszcze w wieku szkolnym utrzymać dziecko w równowadze nerwów. Ma już ono zadania do odrobienia, musi siedzieć w ciasnej nieraz klasie, straciło zupełnie swobodę biegania do woli. Jakże troskliwie snu jego strzedz wówczas musimy!... Przedewszystkiem nie należy dopuszczać, aby dziecko marudziło z odrobieniem lekcji i zbyt późno się kładło; jest to przyzwyczajenie zgubne i w niejednym domu bez żadnej potrzeby dopuszczane. Dziecko do lat czternastu, jeżeli to tylko jest możliwe, jeżeli w domu jest pokój osobny, gdzie wcześniej od innych położyć się może, powinno o 10-ej być w łóżku. Ze szkodą dla naszych nerwów przyzwyczajamy się coraz bardziej chodzić późno spać i późno wstawać. Nie jest to normalny tryb życia; we dnie jest jasno, hałaśliwie, w lecie to i zbyt ciepło, co wszystko razem wzięte nie wytwarza warunków tak przyjaznych dla spokojnego, zdrowego snu, jak cisza i ciemność nocy.

Kiedy kończy się dzieciństwo, a zaczyna wiek młodzieńczy, zaburzenia snu z innych znów występują powodów. Wtedy trzeba pilnie uważać, jakie książki dostają się do rąk naszych dzieci, i wogóle lepiej byłoby, żeby wieczór jak najmniej czytały.

Natomiast w okresie owym powinny jak najwięcej uprawiać ćwiczeń fizycznych na

otwartem powietrzu—wycieczki letnie, zajmowanie się przyrodą, korzystnie wpływają na umysł młodzieńczy. Towarzyskie przyjemności powinny być o ile możności niewyszukane i proste, wesołość i figle dziecinne powinny być z przyjemnością widziane przez każdego wychowawcę. Mięśnie nie powinny być nadmiernie męczone, jak to bywa np. przy jeździe na rowerze, wieczorem młodzież nie powinna się zajmować pracą umysłową, muzyką; wieczór niech spożyje najmniej na godzinę przed udaniem się na spoczynek; napoje wyskokowe powinny być zupełnie wykluczone.

Przy takim higieniczno-dyetycznym zachowaniu się, i sen naszych dorastających dzieci będzie zupełnie spokojny. Jeżeliby zaś pojawiło się chorobliwe jakie podniecenie, to letnia kąpiel wzięta w godzinach wieczornych, bardzo dobrze nieraz oddziaływa. Co zaś do środków nasennych, to nie należy ich nigdy używać bez porady lekarza. Nieświadome rzeczy ich stosowanie może nieraz bardzo zgubnie pociągnąć za sobą następstwa.

Do matek to więc należy czuwać od najmłodszego dzieciństwa nad utrzymaniem snu dobrego dzieciom. Niech noc bezsenne ich dojrzałego wieku, kiedy troski, zawody, zmęczonych powiek zamknąć nie pozwolą, nie zastaną ich już wyczerpanymi, nie znającymi dobrodziejstw głębokiego snu neurastenikami.

Dr Kam.

Kronika działalności kobiecej.

— Panna Anna Wyczółkowska otrzymała niedawno katedrę psychologii w „Szkole psychofizjologicznej“ w Paryżu, zostającej pod dyrekcją doktora Berillona. Dziennik „La Fronde“ podając życiorys naszej rodaczki, poświęca jej obszerny artykuł i zaznacza, iż młoda uczona przygotowała do druku poważną pracę o psychologii doświadczalnej. P. Wyczółkowska jest pierwszą profesorką psychologii w Paryżu, a w artykule, drukowanym w „La Fronde“, znajdujemy wzmiankę, iż w ogóle Polki poświęcają się chętnie studiom psychofizjologicznym. Panna Jotejko jest profesorem psychologii w Brukselli; także i takim samym profesorem jest doktor Stefanowska. Histologiczne prace tej ostatniej szersze zdobyły uznanie. W Chicago katedrę psychologii objęła pani Codisonowa, z domu Krzyżanowska.

Książka wydana przez panią Haryett-Fontanges, p. t. „Les femmes docteurs en médecine“, obejmuje wyczerpującą historię lekarzek we wszystkich krajach. Oddzielny rozdział poświęcony został obronom w paryżkim fakultecie medycznym, od roku 1870—1890. Rozdział ten wykazuje dowodnie, że rodaczki nasze w szeregu kobiet-doktorek, wyszłych z Uniwersytetu paryżkiego, najwybitniejsze zajmują miejsce.

— Panna Marya Wygodzińska uzyskała w Uniwersytecie w Halli stopień doktora medycyny. P. Wygodzińska kończyła studia w Szwajcaryi i tylko w celu doktoryzowania się, przeniosła się do Uniwersytetu w Halli.

— Wyższy zakład wychowawczy, założony przez grono Amerykanek w Konstantynopolu, nadszpodziewanie szybko zdobył sobie uznanie i rozwija się bardzo pomyślnie. W zakładzie owym, czyli collegium, zorganizowanym we-

ług najnowszego systemu wychowawczego w Ameryce, wychowują się nie tylko dziewczęta bułgarskie i armeńskie, lecz i tureckie. Opłata za pensyonarkę nie przenosi 800 marek, jest więc dostępną dla klas średnio-zamożnych. Wiele z byłych uczennic collegium pozostaje w przyjaznych stosunkach z dawnymi profesorami i nauczycielkami, przez co korzystny ich wpływ nie przerwaniowa z chwilą wyjścia uczennicy z pod ich opieki, lecz coraz szersze obejmuje sfery. Trzy Bułgarki pojechały do Anglii, dla wykształcenia się w zawodzie pielęgnowania chorych. Młoda dziewczyna, rodem z Albanii, uzyskawszy pozwolenie gubernatora tej prowincyi, założyła szkołę dla dziewcząt tureckich.

— W Paryżu, na przedmieściu Saint-Ouen, założoną została nader ciekawa i pożyteczna instytucja pod nazwą „Szkoly gospodyń.“ Jest to szkoła wzorowego prowadzenia domu w najszerszym tego słowa zakresie. W szkole tej kobiety uczą się: gotować, regulować budżet wydatków odpowiednio do dochodów, wychowywać dzieci zgodnie z przepisami najnowszej higieny, utrzymywać mieszkanie od posad w ładzie i w czystości, słowem, nabywają wiadomości i zalet, których przeciętnej kobiecie francuskiej brak dziś podobno coraz bardziej. Organizatorowie „Szkoly“ twierdzą, iż zaniedbywanie porządku domowego i nieudolność w prowadzeniu gospodarstwa są powodem tak chętnego przebywania mężów zdaleka od domowego ogniska. „Szkola gospodyń“ liczy obecnie 90 słuchaczek. Wykłady odbywają się przez pięć dni w tygodniu. I tak: w poniedziałki słuchaczki uczą się od pani Delorme zasad prania i prasowania; we wtorki doktor Dupoux wyklada higienę praktyczną; środy poświęcone są na naukę reparowania oraz utrzymywania odzieży i bielizny, prowadzoną przez panią Lecat; we czwartki, znakomity kucharz, p. Poulain, dyrektor specjalnej szkoły kucharstwa, uczy gotowania, począwszy od najprostszych potraw, skończywszy na przysmakach wykwintnych, oraz wszelkiego pieczenia ciast; wreszcie w piątki, p. Dufour naucza łatwej, dostępnej dla ogółu kobiet rachunkowości, p. Grassoreille zaś ekonomii domowej.

Z. S.

Wystawa Kucharsko-spożywcza.

Zapoczątkowana przez cech Kuchmistrzów warszawskich, a zaaprobowana przez miejscową władzę wystawa Kucharsko-spożywcza ma cele następujące:

- 1) pobudzenie przez szlachetne współzawodnictwo pracowników na polu wytwórczości spożywczej, do dalszego doskonalenia swych wyrobów,
- 2) wykazanie przed szerszymi kołami publiczności postępu, osiągniętego przez wytwórczość krajową,
- 3) nawiązanie bezpośrednich stosunków pomiędzy wytwórcami a spożywcami tak krajowymi, jak zagranicznymi,
- 4) wyrobienie dla firm i sił początkujących, nowych, pewnego uznania i popytu; zaś dla firm starych i uznanych, nowych rynków zbytu,
- 5) zaznajomienie zagranicy z płodami naszej produkcji na polu kulinarnem i spożywczem.

Dla osiągnięcia tych celów Komitet zaprasza do współdziałania w wystawie nie tylko fabrykantów i członków odnośnych cechów, ale wszelkich pracowników na polu wytwórczości spożywczej w granicach Królestwa Polskiego, a nawet po za konkursem znamienitsze firmy z Cesarstwa i zagranicy.

W nadziei, że każda z osób interesowanych zechce przyjąć udział w dziele tak obywatelskim, dobro ogólne mającym na celu, i z wyrobami

swemi stać do współbiegania się o publiczne honorowe odznaczenie, w tym nowożytnym bezkrwawym turnieju, w którym nagrodę zdobywa praca i zasługa.—Komitet organizacyjny ma zaszczyt przesłać przy niniejszem program poszczególnych działów wystawy, nadmienając przytem, że czas trwania wystawy oznaczono na okres między 15-ym września a 15-ym października r. b., i że do czasu skompletowania pełnomocności udziela kancelarya Komitetu (ul. Foksal № 1, m. 1), codziennie w wyjątkiem świąt.

Przewodniczący w Komitecie ks. Z. Chelmiecki komisarz r. dw. L. Chrzanowski, członkowie: W. Stanilewicz, S. Janicki, A. Kühnbach, W. Madeyzyk, B. Molga, Nowakowski, Wysakowski i A. Zakrzewski.

Program wy-tawy:

Oddział I. Sztuka kucharska: wszelkiego rodzaju potrawy, sosy, marynaty, pikle, koserwy, soki, konfitury i ciasta ręcznie wykonywane,—kuchnie wojskowe, klubowe, polowe, tanie i ruchome, konkursy kuchen i potraw.

Oddział II. Cukiernictwo, piernikarstwo i piekarstwo: biszkopty, czekolady, kawy, herbaty i wszelkie słodczyce ręcznie i fabrycznie przyrządzane.

Oddział III. Spożywczy: wędliny, mięsa, ryby, nabiał i jego przetwory, maki, kasze, warzywo, owoce i przetwory z nich, zwierzyzna, drób, i wszelkie produkty spożywcze, a także korzenie i przyprawy.

Oddział IV. Napoje: wódki, nalewki, piwa, miody, wina naturalne i owocowe, napoje gazowe, wody stołowe.

Oddział V. Środki pomocnicze: zastawy stołowe, urządzenia, naczynia kuchenne i bufetowe, ozdoby, bielizna, szkło.

Oddział VI. Informacyjny: tablice poglądowe, statystyczne, cenniki porównawcze, literatura spożywczo-kulinarna, wzory i ryciny, surogaty, higiena spożywcza, ulepszenia techniczne w kuchni, spiżarni i lodowni, zbiory etnograficzne naczyń i narzędzi.

OD ADMINISTRACYI.

Celem uniknięcia zwłoki w przesyłaniu naszego pisma, upraszamy Szan. Prenumeratorki o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał bieżący.

Zwracamy przytem uwagę, że dla uniknięcia wszelkich nieporozumień, najlepiej wysyłać listy pieniężne bezpośrednio do Administracyi „Bluszczu“ (Ś-to-Krzyżka, 11).

Wszyscy nowoprzybywający prenumeratoremie otrzymają bezpłatnie początek drukującej się obecnie w dodatku książkowym powieści Matyldy Serao p. t. „Siostra Joanna.“

Treść numeru:

Przyczyny i skutki, przez Wandę Grot-Bęczkowską (Korotyńska).—Przystań, powieść współczesna, przez J. Terpilowską (ciąg dalszy).—Nad modrym Dunajem (z poematu «Sobieski pod Wiedniem»), przez Deotymę (ciąg dalszy).—Pogadanki pedagogiczne Narcyzy Żmichowskiej, w opracowaniu Wandy Żeleńskiej (ciąg dalszy).—Kobieta-doktor w XVIII-ym wieku, przez B. K.—Towarzystwo opieki nad kobietami samotnymi, przez Ol.—Gawęda starego kawalera (wiersz), przez Julię Terpilowską.—O śnie i zapobieganiu bezsenności, przez dra Kam.—Kronika działalności kobiecej, przez Z. S.—Wystawa Kucharsko-spożywcza.—Od Administracyi.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz piąty powieści Matyldy Serao p. t. «Siostra Joanna.»

Dodatek: Opis ubiorów i robót (rycin 24), oraz Tablica krójów.

Główny Skład
ZAKŁADÓW ŻYRARDOWSKICH

Krakowskie-Przedmieście № 55 w Warszawie.

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Plócienna. — Kretony. — Batysty. — Satynki. — Dryliszki
na ubrania męskie, damskie i liberyjne.

poleca również: *Gotową bieliznę damską i męską. — Pończochy. —
Skarpety. — Płótna. — Stołową Bieliznę. — Ręczniki. — Chustki.*

Dywany. — Firanki. — Portjery.

GOTOWE WYPRAWY od 100 Rubli.

HERMAN & GROSSMAN



Warszawa, 16 Mazowiecka 16.
PETERSBURG — MOSKWA — LUBLIN

Fortepiany, Pianina, Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze

Sprzedaż na rozplaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM WYBOROWYCH INSTRUMENTÓW

Angelus — Orchestral „**SYMPHONY**”
Pianino — „**CROWN**”
Cenniki ilustrowane gratis. Telefon № 812.

„ZORZA”

Pracownia Haftów Stylowych

ORAZ

SZTUKI STOSOWANEJ.

WARSZAWA, WSPÓLNA № 45.

Dezynfekcja

i czyszczenie
pierzy, włosów
materacowych.

Ubrania po cho-
rych etc. **Marszałkowska 33.**

OBICIA

oraz odnawianie lokali, TANI!

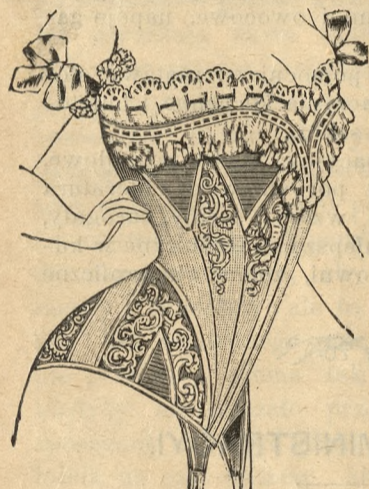
STEFAN LOBER

PAPIEROWE

MARSZAŁKOWSKA № 117 (w podwórzu).

SPECYALNA FABRYKA FARTUCHÓW I HALEK

M. Raszkes i S-ka Muranowska
Nr. 14.



**FRANÇOISE
ANNETE**

Niecała Nr. 5 — I-sze piętro.

POLECA:

Gorsety najnowszych fasonów
paryskich secesyjnych.

Specjalny krój dla ułomnych.

Po powrocie z Paryża **A. SUSKA** Zaopatrzyła magazyn mód w modele z pierwszorzędnym wyborem kapeluszy na obecny sezon. ulica **WIERZBOWA** № 6.

Egzystuje od r. 1878. Parowa Farbiarnia i Pralnia Chemiczna Egzystuje od r. 1878.

p. f. ŁUKOMSKI

Warszawa, BRACKA Nr. 6.

Przyjmuje się do prania i farbowania garderobę damską i męską bez prucia, gobeliny, firanki, dywany, chodniki; odświeżanie mebli i apartamentów z gwarancją firmy w razie uszkodzenia. Specjalna maszyna, sprowadzona z zagranicy do dekatyzowania sukna, kortu, sybery i t. p. Pranie firanek, portyer, chodników przez specjalistów, których zakład wysłał na własny koszt.

Ceny niskie, lecz stałe.

**Album Sztuki
Polskiej**

Cena w oprawie Rb. 12.

C. LESKI

Marszałkowska № 143, — I-sze piętro front.

**ZAKŁAD KARBOWANIA
I PLISOWANIA FALBAN, SUKIEN
I KORONEK.**

Karbowania fantazyjne, najnowszych deseni. Plisowania przeszło łokieć szerokie. Wycinanie przeróżnych ząbków maszyną. Wykonanie staranne i skore.

„KOLCE”

Tygodnik Humorystyczno-Satyryczny Ilustrowany

Największy ze wszystkich pism humorystycznych w kraju, wychodzi co tydzień w sobotę.

Prenumerata „KOLCÓW” wynosi:

w Warszawie:

Rocznie rb. **6** kop. —
Półrocznie „ **3** „ —
Kwartalnie „ **1** „ **50**

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. **8**
Półrocznie „ **4**
Kwartalnie „ **2**

Cena pojedynczego numeru kop. 15.

Adres redakcji Kolców: Warszawa, ul. Niecała Nr. 12.

CIECHOCINEK
PENSYONAT „ZACHĘTA”
HELENY KUCZAŁSKIEJ

przyjmuje pod opiekę na czas kuracyjny dzieci i młodzież obu plei. Kuchnia zdrowa i obfita. Pianino, gimnastyka, masaż, gry rozmaite na miejscu. Szczegóły za nadesłaniem marki. — Warszawa, **Moniuszki № 9**, od 15 Maja — Ciechocinek.

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkwej i najłatwiejszej nauki **Języków Obcych bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, pod tyt.

SAMOUCZEK

Polsko-Francuski kurs I-szy kop. 1.20 — kurs II-gi kop. 3.20.

Gramatyka polsko-francuska kop. 1.20.

Polsko-Ruski kurs I-szy k. 1.40, kurs II-gi kop. 1.80.

Skład u autora, Warszawa, **Złota № 6.**

NOWO-OTWORZONY
**ZAKŁAD OGRODNICZY
B. SOLNICKI**

ul. Marszałkowska № 85.

POLECA wszelkie roboty Ogrodnicze jako i Bukieciarskie po cenach bardzo przystępnych. 17

SZKOŁA KROJU

I. GRĄBSKIEJ

CHMIELNA № 49.

Metoda własna, dyplomowana w Paryżu, bez linijek i poprawek krajać można wprost z materiału. Patenty cechowe. 14

Magazyn Mebli oraz Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Ant. STRÓMIŁO
25. BRACKA 25.

Poleca całkowiłe urządzenia apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. — Stolarnia własna. — Ceny niskie.

Nowootworzony Magazyn Sukien

L. TRANTZ, Nowy - Świat 60

poleca wielki wybór gotowych bluzek, szlafroków etc. Zamówienia wykonywane są w przeciągu 24 godzin. 22.

